

KONKRETY

nr 39

16
STRONILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

ROK III (NR 124) 27 WRZEŚNIA 1974 R. CENA 2 ZŁOTE



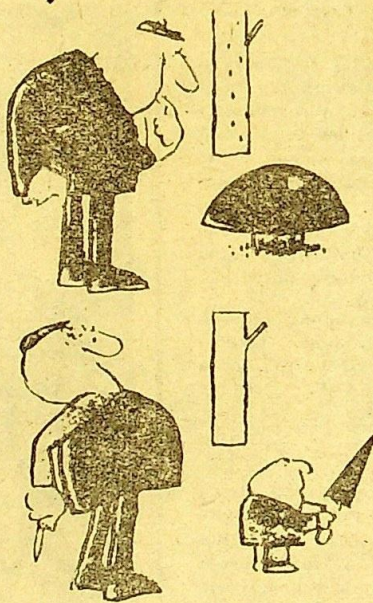
Brak wyobraźni

Obserwuję takich karygodnych przykładów coraz więcej. Świadczą one o braku odpowiedzialności ze strony firm budowlanych i chyba braku wyobraźni. Chodzi mi mianowicie o sposób zabezpieczania głębokich wykopów, gdy się prowadzi prace w centrum dużych skupisk ludzkich. Chcę wskazać na dwa przykłady.

Polkowice ul. Lenina. Wioząca się w nieskończoność naprawa nowego rurociągu, ulubione miejsce zabaw dzieci. Rodzice nie są w stanie ich upilnować, zwłaszcza gdy w grę wchodzi aż taka atrakcja. Firma „zrobiła swoje” — zuleła z wykonawstwem, a wykop, głęboki na 3 m, zabezpieczyła zawieszoną na kilku kotkach liną. Cóż to za zabezpieczenie (może zgodne z przepisami, ale kogo chroni?) 16 bm. dziecko bawiące się na usypisku ziemi wybranej z dołu upadło do wody znajdującej się na dnie wykopu. Przylotowość umysłu starszego brata zapobiegła tragedii. Wydaje mi się, że podobnych przykładów Czytelnicy mogli by przestać redakcji całą listę. W rozkopanej Legnicy (ul. Jaworzyńska, Rynek) podobnie.

Wydaje mi się, że zamiast owych ruchomych barier, zabezpieczeń linami i napisami adresowanymi do starszych, przedsiębiorstwa winny mieć trwałe, przenośnie ustawiane siatki. A swoją drogą to naprawa rurociągu w Polkowicach mogłaby już być ukończona!

Irena Janczewska
Polkowice



Fot. Krzysztof Raczkewick

ZAUFAM MI... — strona 6

ONAGLE wrywa się to zdanie jednemu z moich rozmówców: byliśmy tacy dumni, że pierwsi i jedyni w województwie, że pierwsi i jedyni w zagłębiu miedziowym... Ech... Tak smutnie to zabrzmiało, że wszyscy współtowarzysze się poruszyli natychmiast. Zdanie zostało dookończzone zbiorowo, a przy tym jednomyślnie. I nadal jesteśmy dumni.

To prawda, trudno tę dumę nieść teraz wysoko, jak na początku, bo to co było kiedyś powodem do dumy teraz jest powodem zmartwień. Teraz ludzie przychodzą, wymyślają, kilka osób już spać po nocach przez ten luksus nie może. Bez przerwy telefony, bez przerwy ludzie żądają konkretnych odpowiedzi, a o te najtrudniej. Tu już nie można poprzestać na

obiecYWaniu tylko, bo to by było dolewanie oliwy do ognia.

Więc co, może ludzie racji nie mają? Oto jest cały powód zmartwienia: ludzie rację mają i to jest najgorsze, bo tak, kto by się przejmował. I teraz jak tym racjom sprostać, kiedy ręk nie staje, by sięgnąć po idealne rozwiązanie...

(Dalej czytaj na stronie 4)

BYLIŚMY TACY DUMNI

KONKRETY tygodnia

BOLESŁAWIEC

Władze Bolesławca zamierzają otworzyć w Ratuszu izbę obrazującą dzieje miasta. Apeluja więc do mieszkańców dysponujących różnymi pamiątkami, dokumentami oraz zdjęciami o przekazanie ich dla wykorzystania w przygotowywanej ekspozycji.

W Bolesławieckim Ośrodku Kultury otwarto wystawę plastyki amatorskiej z okręgu dieżdeńskiego.

GŁOGÓW

15 września budowniczowie HM „Głogów” II przekazali pierwszy obiekt — kanał o długości 1 km odprowadzający wodę ze strumienia przebiegającego dotychczas przez centrum budowy. Koszt inwestycji 10 mln zł.

LEGNICA

Zespół Pieśni i Tańca Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej pod dyktando mjr R. Wierszynina wystąpił w ramach trwającego w Łądku Festiwalu Muzyki Rosyjskiej i Radzieckiej. Była to dziesiąta z kolei prezentacja wysokich umiejętności artystycznych tego zasłużonego zespołu w łódzkiej imprezie.

W Rzeszotarach rolnicy gminy Miłkowice obchodzili w niedzielę swe święto plonów. To wła-

śnie ta wieś przodująca w pracach społecznych — w tym roku oddano m.in. w stanie surowym budowaną wspólnym wysiłkiem wiejskich organizacji remizę Ochotniczej Straży Pożarnej — dostąpiła zaszczytu pełnienia roli gospodarza gminnych dożynek. W uroczystości wzięli m.in. udział sekretarz KP partii Maria Kustasz oraz naczelnik miasta i powiatu Edward Wróbel. Odznaczenia państwowe otrzymało pięciu rolników, a gospodarze gminy przekazali w uznaniu zasług położonych w rozwoju społeczno-gospodarczym gminy Miłkowice dożynekowe wieńce przedstawicielom i organizacjom zakładowym PZPR Wagonowni PKP w Miłkowicach, Zakładom Mięsnym, LZPOW, PZZ, Spółdzielni Ogrodniczej w Legnicy oraz oddziałowi red. „Gazety Robotniczej” i redakcji tygodnika „Konkrety”.

W najbliższą wolną sobotę i niedzielę legniczanie nie będą mogli narzekać na brak atrakcyjnych imprez. Będzie to organizowany przez miejscowych potentatów przemysłu lekkiego festyn zakładowy z okazji XXX-lecia. Program wypełnią wystawy i kiermasz wyrobów dziewiarskich i odzieżowych produkcji „Hanki”, „Milany” i ELPO (ul. Rosenbergów, pl. Zawadzkiego), pokaz wyrobów (taras „Śródmiejskiej” —

sobota godz. 16). A w niedzielę odzieżowcy zapraszają na kiermasz książki połączony z loterią (pl. Zawadzkiego), finały międzyzakładowych spartakiad (stadion na Okólnej — godz. 11), na występy artystyczne (taras „Śródmiejskiej”, godz. 14.30 — koncert „Kozłarzy” ze Zbąszynka, a od godz. 16 w parku miejskim program „Samych swoich”) oraz na wspólną zabawę.

Legnica była miejscem ogólnopolskiej konferencji nauczycieli wf, trenerów oraz naukowców z akademii WF poświęconej omówieniu dorobku i doświadczeń z pracy klas sportowych. Do materiałów z tej niezwykle interesującej narady powrócimy w następnym numerze.

LUBIN

20 września generalny wykonawca ścinawskiej fabryki domów Dolnośląskie Przedsiębiorstwo Budowy Przemysłu złożył meldunek władzom powiatu o gotowości tego niezwykle potrzebnego dla zagłębia miedziowego zakładu do rozruchu.

Znany aktualne wyniki międzyzakładowego współzawodnictwa pracy zakładów podległych KGHM. Po pierwszym półroczu w grupie zakładów produkcyjnych prowadzi HM „Legnica” przed ZG „Konrad” i ZG „Poiłkowice”. Wśród zakładów pomocniczych SOWI, ZREM i „Legmet”.

W drugim współzawodnictwie obejmującym jednostki pracujące na rzecz zagłębia miedziowego, w grupie przedsiębiorstw powierzchniowych najlepiej spisało się Lubuskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego w Nowej Soli. Wyprzedziło ono „Legmet” i DPBP. Wśród przedsiębiorstw robót górniczych prym wiedzie SOWI przed PBKRM i PBK Częstochowa.

Na ogólnopolskiej sesji wyjazdowej Klubu Dziennikarzy Naukowych SDP we Wrocławiu z udziałem wiceministra komunikacji Kazimierza Jacukowicza omawiano szeroko program modernizacji Odry. Plany resortu przewidują aktywizację rejonu Ścinawy, m.in. budowę stopnia wodnego i rozbudowę portu.

W powiatowym konkursie orzek wśród 16 przodujących traktorzystów zwyciężyli L. Stadler z PGR Księginice i S. Grzegorzczak z Chobieni.

NOWA SÓL

Konsul generalny Związku Radzieckiego w Poznaniu, Nikołaj Tałyzin odwiedził Nową Sól i spotkał się z kierownictwem KP partii, a także uroczystie udekorował pracowników Dozamet radzieckimi odznaczeniami „Za wybitne zasługi w pracy”. Otrzymali je: Stanisław Kmiecik, Jerzy Gałązkowski, Eugeniusz Iwiński, Jan Kuropatwa, Zbigniew Bury, Damazy Jankowski, Czesław Andruszkiewicz i Henryk Chrzan.

Dozamet należy do grona eksporterów wywiązujących się terminowo i solidnie z umów międzynarodowych. W uroczystości wręczenia radzieckich odznaczeń wziął także udział sekretarz KW PZPR Józef Nowak, przewodniczący ZW TPPR w Zielonej Górze.



TAŃCZY I ŚPIEWA ZAPOROŻE

Gorąco przyjęła lubińska publiczność przebywający na Dolnym Śląsku z okazji zakończonych Dni Zaporozża zasłużony Zespół Pieśni i Tańca „Zaporozec”. Koncert dedykowany załogom górniczym stał się serdecznym uwieńczeniem zadzierzgniętych więzów przyjaźni i sympatii. Artyści radzieccy, dodajmy amatorzy, którzy osiągnęli dzięki swej pracy i talentowi wysoki poziom artystyczny, zaprezentowali w swym programie tańce i utwory muzyczne polskie i ukraińskie. Publiczność potrafiła docenić ich trud i żywiołowymi brawami nagradzała kolejne punkty programu. Po prostu było co podziwiać! Za gospodarzami Lubina wypada więc ponowić zaproszenie do odwiedzenia zagłębia miedziowego przez zespoły z zaprzyjaźnionego z Dolnym Śląskiem Zaporozża w przyszłym roku. A jak „Zaporozec” tańczy krakowiaka ilustrują wykonane przez naszego fotoreportera zdjęcia. (tr)



Fot. Krzysztof Raczkowiak



Podczas uroczystości dożynekowych w Miłkowicach wręczono pamiątkowe wieńce przedstawicielom instytucji i przedsiębiorstw, które przyczyniły się do rozwoju tej gminy. Wśród nich znalazła się również redakcja „Konkretów”. W naszym imieniu wieńce z rąk gospodarzy przyjął red. Zygmunt Łuszcz (pierwszy z prawej). Fot. Krzysztof Raczkowiak



Redaguje zespół w składzie Zygmunt Łuszcz, Stanisław Malecki, Jan Mazur, Czesław Pańczuk (opracowanie graficzne), Stanisław Pelczar, Ryszard Pollak (redaktor naczelny), Elżbieta Pomorska (redaktor techniczny), Krzysztof Raczkowiak (fotoreporter), Tadeusz Rollauer (sekretarz redakcji), Maria Samborska (zastępca sekretarza redakcji). Adres redakcji 59-300 Lubin, ul. Armii Czerwonej 4/4. Telefony: sekretariat redaktora naczelnego — 42-260, sekretarz redakcji — 42-870, publicyści i administracja — 42-370.

Wydawca — Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa — Książka — Ruch” Wrocław, ul. Podwale 62. Druk — Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa — Książka — Ruch” Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega się również prawo skracania materiałów niezamówionych. Ogłoszenia drobne dotyczące kupna, sprzedaży lub zamiany mieszkań itp., przyjmowane są codziennie w godzinach pracy redakcji w Lubinie (ul. Armii Czerwonej 4/4), w Legnicy (Rynek 51, tel. 241-46).

WARUNKI PRENUMERATY: cena prenumeraty krajowej rocznie 104 zł, półrocznie 52 zł, kwartalnie 26 zł. Prenumeraty przyjmowane są od dnia 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę na kraj dla czytelników indywidualnych przyjmują urzędy pocztowe, oraz listonosze. Wszystkie instytucje państwowe i społeczne w miastach zamawiają prenumeratę wyłącznie za pośrednictwem oddziałów i delegatur RSW „Prasa — Książka — Ruch”.

Pozostałe — mające siedzibę na wsi lub w innych województwach w miejscowościach w których nie ma oddziałów i delegatur, zamawiają prenumeratę za pośrednictwem urzędów pocztowych. Prenumeratę dla zagranicy przyjmuje RSW „Prasa — Książka — Ruch”, Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych, Wronia 23, 00-840 Warszawa, konto nr 1-6 1000224. Cena prenumeraty dla zagranicy jest wyższa od prenumeraty krajowej o 40 proc.

P-5 Nr indeksu: 36479

Czytelnicy przywykli już zapewne, że w cyklu „Życiorysów pracowitych” przedstawione są zazwyczaj osoby jeśli nie w wieku podeszłym, to co najmniej w jego sile, piastujące poważne urzędy lub stanowiska. Osoby, których zasługi zostały uhonorowane w różnoraki sposób, do najwyższych odznaczeń państwowych włącznie. Sam nie tak dawno pisałem o Franciszku Bednarskim ze Złotoryi, kawalerze Polonia Restituta i członku honorowym Federacji Socjalistycznych Związków Młodzieży Polskiej. Franciszek Bednarski skończył niedawno 74 lata, jego bogate dzieje zatytułowałem więc „Rówieśnik XX wieku”.

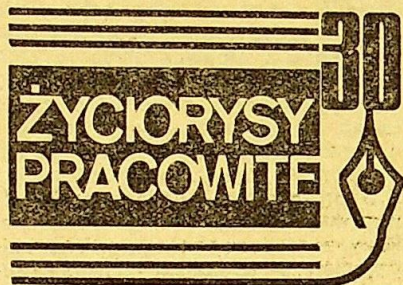
BOHATER tego artykułu, Ryszard Marsula z Chojnowa jest człowiekiem młodym. Ma trzydzieści lat, a więc też można nazwać go rówieśnikiem.

Trudno wymagać, by życiorys trzydziestolatka obfitował w wydarzenia proszące się o scenariusz filmowy. Chociaż... Ryszard Marsula urodził się w wagonie jednego z ostatnich transportów wiozących Polaków na roboty przymusowe do Rzeszy. — Gdyby tak nieco później — żartuje — może dostałbym od PKP jakiś upominek, a tak...

Wychowywał się w Zamościu. Gdy miał lat niewiele więcej niż dziesięć rodzina jego przeniosła się na Dolny Śląsk, do Chojnowa. Od tego momentu rozpoczyna się Ryszarda Marsuli życiorys pracowity. Początkowo z ową pracowitością różnie bywało. Bez trudności ukończył w Jeleniej Górze szkołę zawodową, zdobył zawód frezera. Ale w technikum już szło gorzej. Przyczyną zawalenia egzaminów i w rezultacie nieukończenia technikum Ryszard Marsula określa tyleż lapidarnie co samokrytycznie: **Zabrakło ojcowskiej ręki, która chęć do nauki napędziłaby równie starą co niezawodną metodą, a ja głupi szczeniak byłem. Trzeba więc było pakować manatki i wracać do Chojnowa.**

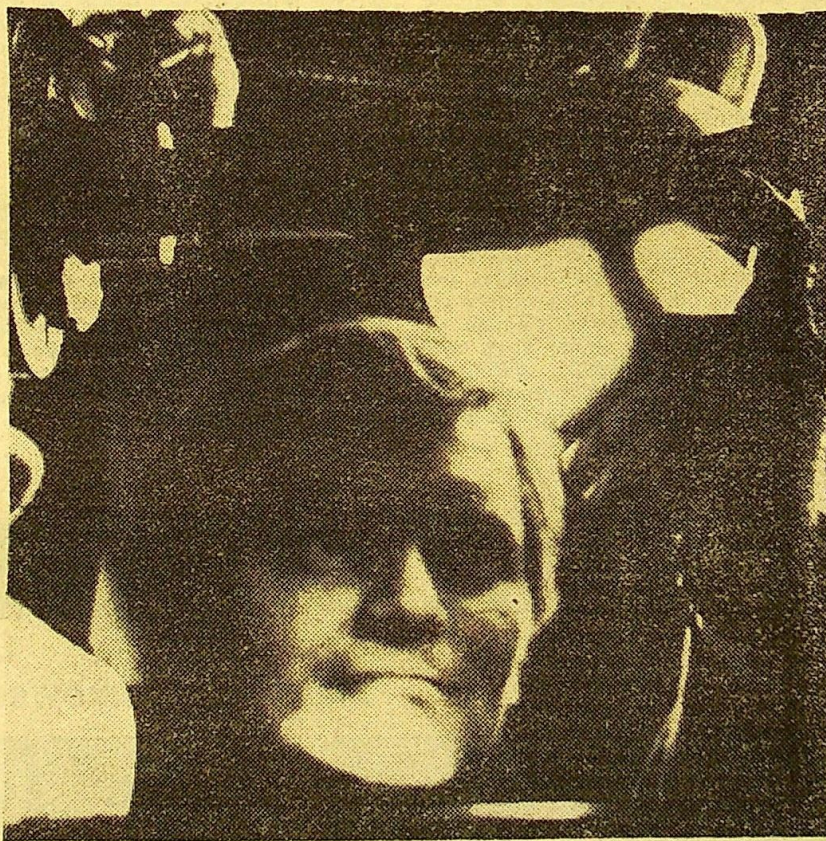
W Chojnowie, w popularnej papierni pracowała matka. Tam znalazł również pracę syn. W warsztatach mechanicznych potrzebowano frezerów. Bo też nie są to warsztaty nastawione na naprawę maszyn, a przynajmniej nie wyłącznie na naprawę. W przemyśle papierniczym tradycje mamy spore, nie mamy ich jednak w produkcji odpowiednich maszyn i urządzeń. Sprowadza się je z zagranicy. Środek płatniczy — wiadomo. W chojnowskiej papierni urządzono, by maszyny te robić we własnym zakresie. I robi się je z tak dobrymi rezultatami, że produkcją warsztatów mechanicznych interesują się papiernie w całym kraju. Dlatego też nie zastałem Ryszarda Marsuli po południu w domu. Jak się okazało zamówiona przez papiernię w Dreźnie maszyna musi być gotowa na czas, a że termin bliski, to załoga warsztatów pracuje po godzinach. Na frezerstwie znam się jak przystoi wilk na gwiazdach. Pytam więc majstra: — Ten Marsula to dobry fachowiec? Majster w odpowiedzi uśmiecha się i znacząco zgina rękę w łokciu. Potem jeszcze dowiaduję się, że Ryszard Marsula jest aktywnym członkiem klubu racjonalizacji działającego przy Chojnowskich Zakładach Wyrobów Papierowych. A więc racjonalizator, a co z wiedzą fachową? — Chciałbym skończyć technikum zaoczne, przymierzę się do niego jeszcze w tym roku. Powinienem znaleźć czas.

Powinien i pewnie znaleźć, choć nie będzie mu łatwo. Trzeba będzie godzić naukę z pełnieniem funkcji społecznych, a z tych Ryszard Marsula nie chciałby rezygnować. Jest członkiem plenum Zarządu Powiatowego ZMS i wiceprzewodniczącym



TEŻ RÓWIEŚNIK

MARIAN JANICKI



Ryszard Marsula: Zamierzam — wprowadzić się do własnego mieszkania, potem skończyć technikum. Fot. Jan Mazur

Zarządu Miejskiego w Chojnowie. Jest też przewodniczącym ZMS-owskiego patronatu, wraz z kolegami z zakładu w tak zwanym wolnym czasie pracuje przy wznoszeniu budynku mieszkalnego. Gdy rozmowa schodzi na ten temat, Ryszard Marsula, choć z natury pogodny i łagodny, przestaje się uśmiechać. On namawiał kolegów na to przedsięwzięcie. Według norm krajowych budowa patronacka nie powinna trwać dłużej, jak sześć, siedem miesięcy. Ta trwa znacznie dłużej. Nie dlatego oczywiście, że przyszli lokatorzy pracują opieszale.

SAM RYSZARD Marsula przepracował przeszło 1500 godzin. Jest to liczba imponująca, każdy przyzna. Jako przewodniczącemu patronatu, z tytułu funkcji przysługiwało mu dopisanie dodatkowych 300 godzin. Nie skorzystał z tej możliwości. Dlaczego więc budowa idzie jak z kamienia? Wszystkiego ZMS-owcy sami nie robią. Do niektórych

robót trzeba zatrudniać fachowców (na przykład zakładanie instalacji co, elektrycznej itp.). Rezultat bywa taki, że partanię „fachowców” poprawiają niefachowcy. Jak też może być szybko, skoro tynki są kładzone ze średnią szybkością kilku m kwadratowych na tydzień? Ryszard Marsula, skoro kolegów na niewydarzone przedsięwzięcie namówił, to i potem musiał oczyma przed nimi świecić. Jego interwencje w sprawie patronatu, czynione na różnorakich dyrektorskich i nie tylko szczeblach dałoby się opisać na wołowej skórze. Mimo że interwencje były energiczne, bo Marsula do potulnych raczej nie należy, to rezultaty ich bywały jednak na ogół nikłe. Postanowiono więc zrezygnować z niewydarzonych usług. W papierni powstał Samodzielny Oddział Wykonawstwa Inwestycyjnego i ten zrobi co będzie trzeba. Do końca roku mieszkania powinny być gotowe.

ŁUDZIE I KONKRETY

Trybuna

WALBRZYSKA

Tygodnik obejmujący swym zasięgiem Wałbrzych, Kamienną Górę i Nową Rudę ukazuje się już dwadzieścia lat.

Piękny to jubileusz. „TRYBUNA WALBRZYSKA” zawsze uczestniczyła w życiu swego regionu, towarzyszyła wszystkim ważnym wydarzeniom, podejmowała często trudne i dyskusyjne problemy nurtujące jego mieszkańców inicjowała także pożyteczne akcje społeczne. O popularności jaką dzięki temu zdobyła sobie wśród czytelników, a zwłaszcza górniczej braci świadczy cotygodniowy, 50-tysięczny nakład.

Z okazji jubileuszu składamy koleżankom i kolegom z „TRYBUNY WALBRZYSKIEJ” serdeczne gratulacje życząc im dalszych sukcesów, satysfakcji z dziennikarskiej pracy i podwojenia nakładu.

Zespół redakcyjny „Konkretów”



Czekać do grudnia?

W lutym br. kupiłam lodówkę marki „silesia” w lubińskim domu handlowym. Niestety, po krótkim czasie eksploatacji lodówka stała się niesprawną. Zgłosiłam się więc do zakładu usługowego „Eldom” przy ul. Staszica 2, jako że naprawiane są tam lodówki na gwarancji. Dnia 5 VIII br. spisano zlecenie naprawy na dzień 14. VIII. z zapewnieniem dostawy do domu. Niestety, nikt nie przyjechał, a czas na wsi, a zwłaszcza w okresie zniw jest zbyt cenny. 16 VIII zgłosiłam się więc do „Eldomu” gdzie mnie zapewniono, że tylko przez pomyłkę nie wydano zlecenia, bo gdzieś się zawieruszyło i na pewno ktoś przyjedzie jutro... Ale ani nazajutrz, ani za tydzień lodówki nie dostarczono. Byłam jeszcze 23 VIII. Przyjęto mnie przepraszając i że „na pewno już jutro” lodówka zostanie przywieziona. A ja naprawdę nie mam już ani czasu, ani siły na chodzenie, a zwłaszcza na wystukiwanie zapewnień i przeprosin, w które już nie wierzę. A czy tak powinno być? Czy no to kupuje się tak drogie rzeczy żeby mieć tylko kłopot zamiast wygody? A poza tym tyle się mówi u nas o usługach...

K. PEKSA
Orsk 40, pow. Lubin

(Dalszy ciąg ze str. 1)

NAJPIERW wysłuchiwałem skarg mieszkańców. Czytałem listy, odbierałem telefony, odwiedzałem w mieszkaniach. Teraz te wszystkie żale konfrontuję z rzeczywistością i z ludźmi kompetentnymi. To prawda, wszystko się potwierdza, tylko że teraz już rozmawiamy inaczej, chciałoby się powiedzieć: rzeczowo. Ale ta rzeczowość jest również bolesna, bo na pierwszy rzut oka absurdalna, a jednak...

Głogów miał i zgodnie z tym co ustaliliśmy już sobie na początku, ma nadal powód do dumy. Jest to jedyne i pierwsze miasto w województwie zielonogórskim oraz pierwsze i jedyne w zagłębiu miedziowym, gdzie ciepła woda dostarczana jest do mieszkań w sposób scentralizowany. W tym unowocześnianiu miejskiej sieci grzewczej i wodnej poszli głogowianie teraz jeszcze dalej, bo likwidują małe, prowizoryczne kotłownie osiedlowe i podłączają się do elektrociepłowni hutniczej.

Ale oczywiście nie obywa się bez przeszkód, zwłaszcza pęd do wygody. Zdarza się i tak jest również w tym przypadku, że to co jest powodem dumy przysparza jednocześnie niespotykanych kłopotów.

Fachowcy mi to tłumaczą szczegółowo, a ja po swojemu zapisuję, żeby coś z tego zrozumieć bez niepotrzebnego wdawania się w przekroje rur, rureczek, uszczelki, węzłów itp.

Operacja przyłączenia sieci do elektrociepłowni hutniczej pociągnęła za sobą konieczność przeróbek w istniejącym układzie. No bo, powiadają specjaliści, parametry nie te same. Więc trzeba wszystkie węzły wymienić. Wymienili. Przy okazji okazało się, że po czterech latach eksploatacji przeważająca ilość rur zniszczona jest przez rdzę. Trzeba wymienić. Bo nowe parametry. Czytaj nowe ciśnienie, znaczy się większe. To sprawdzanie sieci i wykrywanie słabych punktów musi się, siłą rzeczy,

odbywać również sposobem tradycyjnym. A więc robi się próbę z wodą. Puszczają sekcję rura wytrzyma, albo i nie. Nie wytrzyma, to znaczy, że skorodowana. Trzeba kopać, wymienić. I tym sposobem kilka bloków mieszkalnych nie ma znowu wody.

Dlatego trudnością nie do pokonania jest wytyczanie konkretnych i prawdziwych terminów. No bo kto przewidzi ile rur wysiadzie po próbnym uruchomieniu odcinka. Ile będzie jeszcze kopania, wymieniania... I tak powiadają w Głogowie, wszystko robimy poza planem, kierując się li tylko interesem społecznym, a nie żadną tam biurokracją. Głogowskie Przedsiębiorstwo Budowlane przyjęło wszystkie prace w drodze wyjątku. Za wszystkie nieprzewidziane usterki i pęknięcia rur trudno kogoś winić (oczywiście myślę o Głogowie), bo przyczyną tych pęknięć są wady „wrodzone” rur. Istnieje w tej sprawie specjalne Rozporządzenie Rady Ministrów.

Jeśli więc patrzeć na te kłopoty od strony urzędowej, to po wysłuchaniu kilku chociażby relacji można wyjść przekonanym, że nie tylko trudno mówić i pisać o zaniedbaniu, ale wręcz trzeba byłoby pisać o przyspieszeniu itd. Ale ludzie psioczą. A tu na dodatek każdy przyznaje rację: mają słuszne pretensje. No bo jak nie psioczyć, jak się powstrzymać od telefonowania, zwłaszcza jeśli jest się mieszkańcem Osiedla Matejki, kiedy kilka tygodni nie ma ciepłej wody, kiedy nie ma gazu... A tam mieszkają górnicy, hutnicy. Więc to jest dodatkowy szkopuł, bo władze Głogowa szanują szczególnie przedstawicieli tych zawodów.

A przecież robią co mogą. Do całej operacji potrzebne były wymieniki ciepła. Produkuje je jeden, jedyne zakłady w Polsce. W Łodzi. Napisał, pojechali. Odpowiedź była niezbyt wesoła. Możemy dostarczyć w trzecim kwartale 1977 roku.

Kończy się teraz trzeci kwartał 1974 roku i wymieniki ciepła są już w Głogowie. Poza kolejką. Cztery lata przed terminem! Tylko proszę nie pisać o tym. Wydarłszy je sposobem. Dobrze, nie będę pisał, ale przyznam szczerze, że moje pióro się w tym miejscu buntuje. Bo nie pierwszy raz słyszę, że ktoś musiał sięgnąć do tak zwanych sposobów, żeby było szybciej (i to się chwali) i nie pierwszy raz słyszę to zastrzeżenie, żeby nie pisać dla dobrej sprawy. Bo prze-

cież w końcu to już jest załatwione, a tak zgodnie z planem trzeba by było czekać itd.

Czy nie zbyt często jednak musimy sięgać do nieformalnych sposobów? Czy one nie oznaczają istniejących w naszej gospodarce rezerw i kunktatorstwa? Czy nie są one dostatecznym sygnałem świadczącym o tym, że MOŻNA jeśli się tylko chce?

Wróćmy jednak do Głogowa. Wymienniki ciepła już są. To oznacza istotne przyspieszenie. Wymienia się również instalację gazową, albowiem istniejąca była przewidziana również na inne ciśnienie. A teraz gaz ziemny. Więc stąd te wszystkie kłopoty.

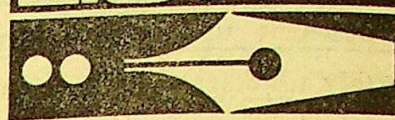
Podjęto już wiążące decyzje o usprawnieniu systemu dostaw butli gazowych dla mieszkańców Osiedla Matejki (ci najbardziej odczuwają wszystkie dolegliwości). Oczywiście można by było dużo powiedzieć i napisać o tym, że głogowska woda zawiera sporo żelaza, że to jest również jedną z istotnych przyczyn krótkiej żywotności instalacji. Ale to już szczegóły. Warto może tylko odnotować, że prowadzi się już intensywne prace projektowe i dokumentacyjne dla nowego ujęcia wody.

U prezesa spółdzielni mieszkaniowej w Głogowie, Jerzego Pietrzaka, który z racji swego stanowiska najczęściej „przed ludźmi musi się tłumaczyć”, trafiłem na roboczą naradę, którą prowadził sekretarz ekonomiczny KP PZPR, Jan Chrzanowski. I o czym tam mówiono? Oczywiście o przyspieszeniu prac związanych z instalacją wodną. Kiedy więc wysłuchałem tam wszystkich relacji o trudnościach, byłem przekonany, że ktoś mi poskarży się tym razem na mieszkańców, którym „brak wyrozumiałości”... Nic z tego.

Tam również powiedziano mi: trudno się dziwić, że ludzie psioczą, przecież przyzwyczaili się do ciepłej wody i mają rację. A więc pozostało li tylko wykorzystać wszystkie szanse, aby roboty związane z wymianą rur przeprowadzać jak najszybciej. I to się robi.

Co w tej sytuacji mi pozostaje. Apelować o cierpliwość? Zaświadczyć, że nie z powodu niezgustwa pospolitego te kłopoty? Pocieszać, iż w Warszawie nawet borykają się z podobnymi? Wszystko to może zabrzmieć w uszach tych, którzy czekają, jak czczy frazes. A jednak. Warto o tym jednak pamiętać. Bo to też jakaś racja. Co najmniej taka sama jak racja mieszkańców.

LISTY



„Cena oddechu”

Z prawdziwą przyjemnością przeczytałem artykuł red. Stanisława Pelczara „Cena oddechu”, stwierdzając, iż przy ogromnej urbanizacji i azero-kim wkraczaniu przemysłu do dzielnic miejskich, jest on sygnałem na czasie dla zorganizowanego działania w zakresie ochrony zieleni.

Pragnę dodać, iż aczkolwiek na urządzeniach zieleni budżet powiatu wydatkuje rocznie kwotę ponad 1 milion złotych, w ramach której między innymi w latach 73/74 zorganizowano nowe tereny parkowe w Jaworze i Bolkowie, a służba państwowego nadzoru budowlanego egzekwuje ochronę istniejącego drzewostanu w trakcie wykonywania robót budowlanych lub też przygotowania dokumentacji technicznej dla inwestycji, to jednak obserwujemy przypadki samowolnego usuwania drzewostanu. Szczególnie ochrona parków wiejskich stanowi dla władz administracyjnych trudny problem do rozwiązania.

Dlatego też wraz z Architektem Powiatowym chętnie uczestniczyć będę w dyskusji, o ile nad tymi problemami PT Redakcja „Konkretów” zechce ją zorganizować.

Przy okazji takiego spotkania z przyjemnością wysłuchałbym uwag Wojewódzkiego Konserwatora Przyrody i Przedstawicieli Ligi Ochrony Przyrody, których współdziałanie z organami administracji państwowej właściwie kierunkowałoby spojrzenie na sprawy ochrony i zachowania zieleni.

Z-ca Naczelnika Powiatu
Ryszard Kowalski

Dynamiczny rozwój przemysłu, oraz szybko postępująca urbanizacja niejednokrotnie wpływa ujemnie na środowiska naturalne. Szczególnie dotkliwie straty występują w niszczeniu zieleni wysokiej z uwagi na wieloletni okres wyczekiwania na starodrzew. Na terenie naszego powiatu rozwój przemysłu oraz procesy urbanizacji nie występują tak gwałtownie jak w innych ośrodkach. Jednak problem zieleni wysokiej jest bardzo istotny. W miastach brak jest większych zespołów starodrzewu, głównie w zabudowie zwartej, zdarzają się również przypadki niszczenia drzew przy pracach inwestycyjnych. W związku z tym należy uważać za słuszne pobieranie opłat za niszczenie drzew oraz utworzenie funduszu dodatkowego na utrzymanie i rozwój terenów zielonych.

Przy okazji warto zwrócić uwagę na parki wiejskie, których jest sporo, a ich wspaniałe drzewostan, nie konserwowany i niepielęgnowany niszczeje. Wiele parków wiejskich zostało już zniszczonych inne niszczone na naszych oczach. Chętnie weźmiemy udział w spotkaniu i pracach związanych z ochroną drzewostanu.

Z up. Naczelnika Powiatu
mgr inż. arch. Czesław Ferdyn
Architekt Powiatowy

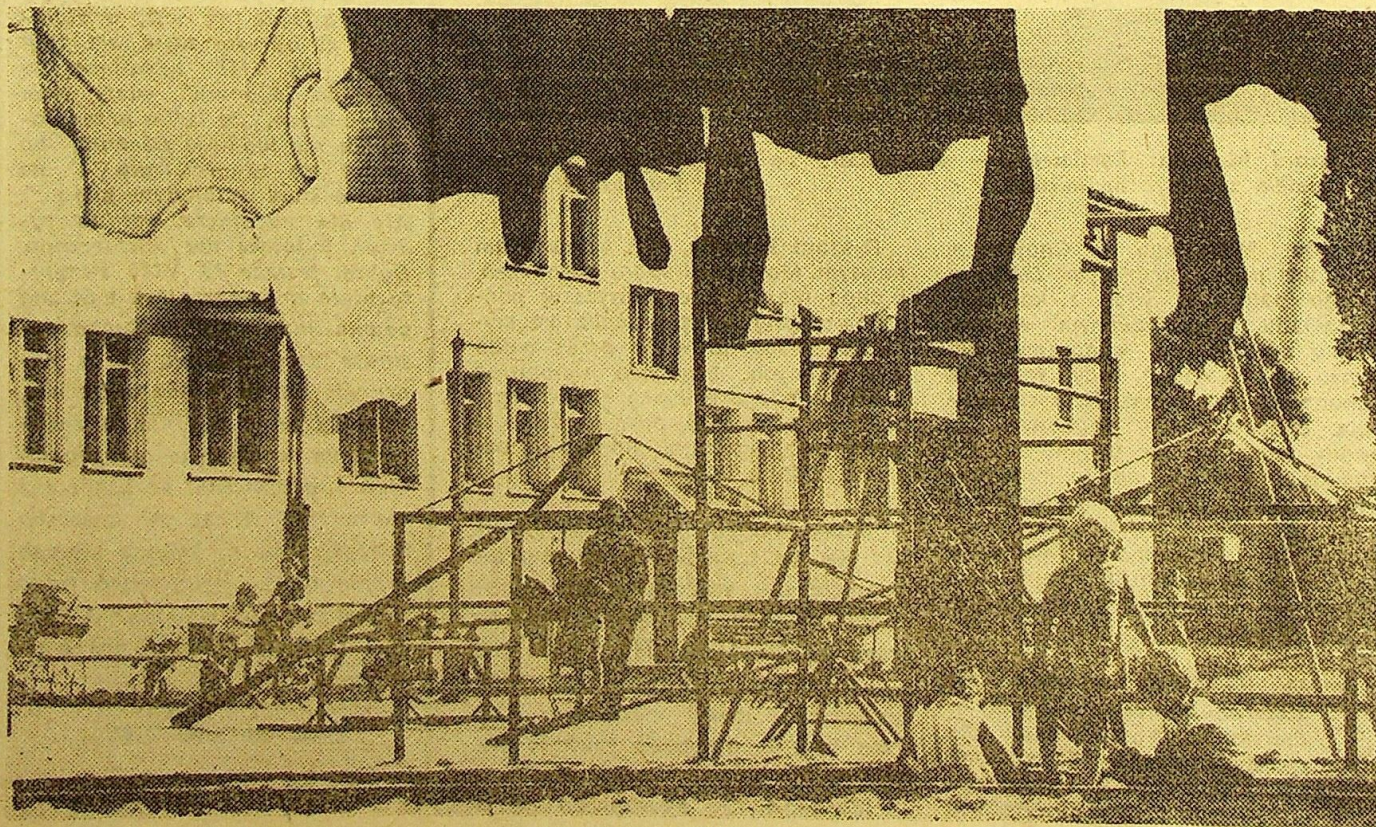
Rada też milczy

Od trzech miesięcy w Czernej (powiat Bolesławiecki) został zamknięty jedyny w tej miejscowości kiosk spożywczy. Przyczyna prosta — ekspedient odszedł na emeryturę. GS w Nowogrodźcu nie kwapi się widać ze znalezieniem nowego sprzedawcy. Przecież ta mała placówka jest niezbędna. Zaopatrzuje w artykuły spożywcze dziewięćdziesięciorodzinne osiedle i 120-osobową załogę oddziału Bolesławieckich Zakładów Mine-rałów Ogniotrwałych w Czernej. Najbliższy sklep jest odległy aż o 6 km! Dziwi też fakt, że nasza rada zakładowa nie próbowała dotychczas interweniować. Z niecierpliwością czekamy więc na ponowne otwarcie kiosku.

Nazwisko i adres
do wiadomości
redakcji

BYLIŚMY TACY DUMNI

ANDRZEJ STANKOWSKI



Fachowcy tłumaczą mi to szczegółowo, a ja po swojemu zapisuję.
Fot. Klem Pyrzanowski

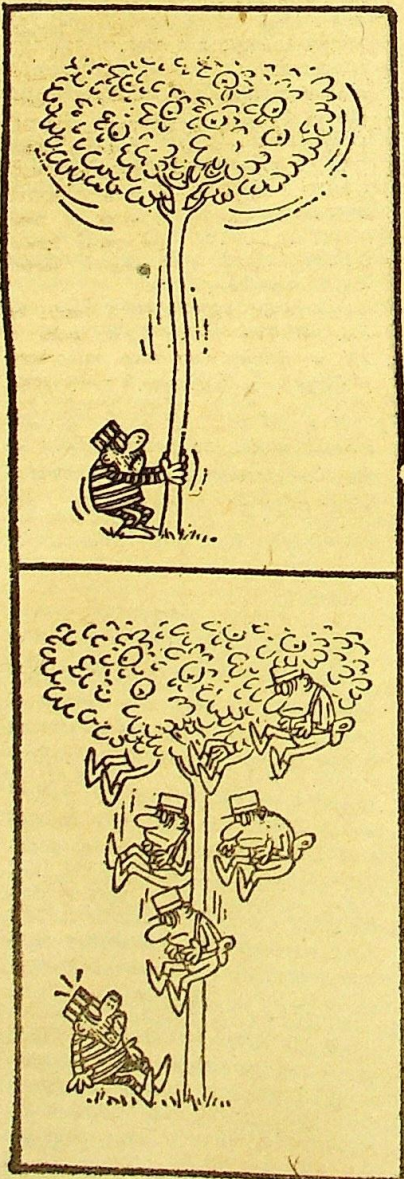


Grajkanie z ludowych kapel, a kompanijacy tancerzom, prezentowali oryginalne instrumenty. Ten na zdjeciu przybyl az z Turcji

WINOBRANIE. Doroczna impreza, bogata w tradycje jest najwazniejszym wydarzeniem w zyciu miasta. Aby zadowolic kilkadziesiat tysiecy gości przybywajacych do Zielonej Gory na te uroczystosci trzeba im zapewnic wikt i godziwe rozrywki. Przedsiwziecie to olbrzymie jak na gród nie najwiekszy.

Dni Zielonej Gory zapoczatkowaly 12 wrzesnia XII „Spotkania Muzyczne”. Solisci i orkiestra kameralna z Poznania koncertowali codziennie z programem siegajacym od Bacha az do tworców wspolczesnych.

Inauguracja VI Międzynarodowego Festiwalu Zespołów Pieśni i Tańca nie miała szczęścia. Pierwszy koncert trzeba było przerwać z powodu ulewnego deszczu. Później już pogoda nie płatała figli; było wprawdzie chłodno, ale słonecznie.



Festiwal wraz z towarzyszącymi mu wystawami, koncertem instrumentalistów ludowych, sympozjum naukowym na temat folkloru i kiermaszem wytworów ludowych artystów był niewątpliwie najciekawszym punktem obchodów Dni Zielonej Góry.

Na Gody Winobrania i Święto „Gazety Zielonogórskiej” przybyły wojskowe i górnicze orkiestry dęte, a także fanfary z Frankfurtu nad

chodów o nieco jarmarcznym charakterze?

Trudno było przy tej mnogości imprez obejrzeć i wysłuchać wszystkich. Te przeze mnie obejrzone prezentowały wysoki poziom. Może jednak imprezy o poważniejszym charakterze, jak „Spotkania Muzyczne”, warto byłoby przenieść na inny termin. Wówczas spokojnie słuchałoby się koncertów, nie bacząc, iż uykają inne atrakcje.

Trzeba stwierdzić, że poprowadze-

JAK WSZYSTKICH ZADOWOLIĆ

Tekst: ELŻBIETA POMORSKA. Zdjęcia: CZESŁAW ŁUNIEWICZ

Odrą. Wszystkie orkiestry w sobotę przemaszzerowały ulicami miasta i wzięły udział w niedzielnym koncercie na stadionie. Po ulicach wędrowały z muzyką i śpiewem kapele: „Walcmani”, „Sami Swoi” i „Kapele Dominikańska”.

Obecność zespołów folklorystycznych wykorzystała „Gazeta Zielonogórska” organizując koncert dla przodowników pracy. Na drugim koncercie estradowym w amfiteatrze (dostępnym dla szerokiej publiczności) zaprezentowali się piosenkarze, balet i ekwilibryści.

Na deptaku od rana do późnej nocy było rojno i gwarno. Słyszało się tam nie tylko język polski, bo wiem na Winobranie przybyli też licznie sąsiedzi zza Odry. Handlowcy rozstawili wiele kiosków i straganów. Największą popularnością cieszyły się winogrona (bułgarskie i rumuńskie!). Ustawiały się po nie długie kolejki. I o dziwo wystarczyło ich do końca. Lubuska Wytwórnia Win i Wódek, która to pewnie największy profit z Winobrania wyciągnęła, dostarczyła małe buteleczki win owocowych. Jak na prawdziwym odpuszcie były i serca piernikowe, na których lukrem wypisano okolicznościowe „Winobranie 1974”, lub też po prostu „Lubemu”. Sprzedawały je kryte strzechą stoiska Cepelii. Całości obrazu dopełniali sprzedawcy obwarzanków i baloników o przedziwnych kształtach, obok których żadne dziecko nie mogło przejść spokojnie.

Wśród tłumu uwijali się gazeciarze sprzedając jednodniówkę „Ziemia i Pieśń” wydaną przez komitet organizacyjny festiwalu.

Nie zapomniano i o miłośnikach sportu. W sobotę na głównych ulicach miasta rozegrane zostało nocne kolarskie kryterium uliczne „Święta Gazety Zielonogórskiej”. Triumfował w nim Mieczysław Szurko.

Uwieńczeniem wszystkich imprez był niedzielny korowód winobrania. Już na trzy godziny przed jego rozpoczęciem co przezorniejsi zajęli dogodne pozycje. Największą atrakcją korowodu były zespoły folklorystyczne — uczestnicy festiwalu. Grały one i tańczyły ciesząc oko barwnością strojów. Doskonale prezentowały się również orkiestry dęte, które dały pokazy musztry. W korowodzie nie zabrakło Bachusa i jego kompanii. Przemaszzerowali wojowie, rycerze, huzarzy, królowie i inne postacie z historii oraz legend. Były też postacie z bajek i zwierzyńiec. W kostiumach tych ostatnich dostrzegano sporo tandety, uderzającej w oczy przy wyszukanych kolorach i kroju strojów ludowych. Ale może i to także stanowił urok po-



Włosi pokazali ekwilibrystyczne tańce z chorągiewkami, które sięgają średniowiecznych tradycji rycerskich.



Barwnie i bogato wyglądał zespół rumuński.



Inscenizacje tańców i obrzędów przywiezione przez Bułgarów odznaczały się humorem i temperamentem.



Norbert Wieschalla.

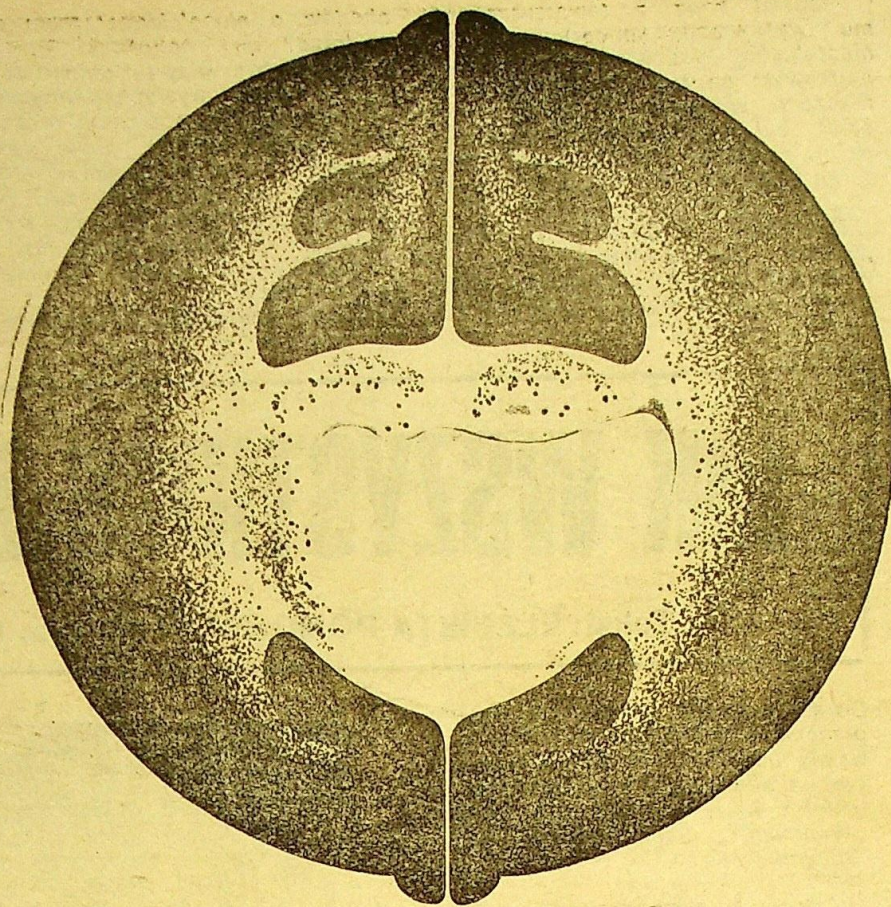
MA NA SWOIM koncie wystaw sporo — po raz pierwszy jednak gości w zagłębiu miedziowym. Aktualnie można obejrzeć jego prace w legnickiej galerii BWA.

Studiował we Wrocławiu, w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych. Pozostał we Wrocławiu, tam mieszka i pracuje. Nazywa się: Norbert Wieschalla.

Prace, jakie zaprezentował Wieschalla na ekspozycji w Legnicy, można podzielić na trzy grupy, różne nie tylko tematycznie, ale i formalnie.

Pierwszą z nich stanowią grafiki — linoryty i monotypie — wykonane w latach 67—69, niedługo po skończeniu przez Wieschallę studiów. Są to prace bardzo ekspresyjne, na pierwszy rzut oka przypominające drzeworyty japońskie. Nagromadzenie płynnych, giętkich linii kształtuje tu gwałtowne formy podobne morskim falom, z których wyłaniają się nagie ludzkie postacie. Ich zagubienie wśród żywiołu, wśród natury, we wszechświecie — podkreślają tytuły: „Fatum”, „Drewnienie”, „Ziemia”, „Atlantyda”.

Malowane temperami obrazy zaliczam do drugiej grupy wystawionych na ekspozycji prac. W obrazach tych chodzi przede wszystkim o efekt czysto plastyczny, o uderzenie formą, kolorem. Ich rodowód sięga do zjawisk fizycznych, chemicznych, astronomicznych. Autor szuka urody tych zjawisk, chce odkryć ją po swojemu, zachwycić nią widza. Stąd zapewne wielka dekoracyjność obrazów, ich



GRAFIKA NORBERTA WIESCHALLI

oszczędna forma i wyrafinowany kolor.

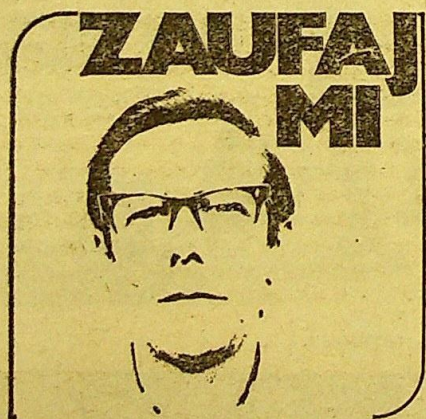
A oto trzecia grupa prac: rysunki biologiczne: przestylizowane narządy płciowe, zachodzące w nich procesy. Nie dosłowność, a stylizacja przedstawienia pozwala prześledzić treści erotyczne. Dosłowność natomiast zachowana została w tytułach.

Wszystkie te prace są ilustracją rozmyślań o naturze, jej żywiole, początkach życia, przemianach materii, o wszechświecie. O ile jednak ciekawe wydają mi się emocjonalne próby pokazania tych spraw w grafikach, nie przekonują mnie wysterylizowane z żarliwości prace późniejsze — zbyt dekoracyjne,

zbyt estetyzujące. Zainteresowania autora poszły tu w stronę spraw czysto formalnych, zabawy kolorem, formą, stylizacją. I takie malarstwo ma swój urok, oczywiście ale jest to urok czczy, bo tylko dekoracyjny.

Szkoda, że Wieschalla zaprzestał mówić o problemach, które interesowały go kiedyś — nie sądzę, że przestały go nagle interesować — i interesują każdego chyba człowieka: o człowieku właśnie, jego miejscu na ziemi, samotności i przeznaczeniu. O tych wszystkich sprawach, dla których szukał formy w swoich wczesnych, studenckich jeszcze pracach.

ZOFIA GEBHARD



CZŁOWIEK często stwierdza, że sam dla siebie jest tajemnicą. Staje wobec sytuacji, z których nie potrafi wybrać, nie umie znaleźć „złotego środka” i nie zawsze postępuje tak, jakby sam tego chciał. Przykłady? Dostarcza je życie.

Oto kobieta, często bita przez męża, zaszczerca przez jego rodzinę w pewnym momencie chwytą za siekiere i zabijają kochanego przez siebie człowieka.

Młody małżonek podejrzewa swoją wybrankę o zdradę z kolegą. Podejrzanie przybiera tragiczną postać. Jeden z nich już nigdy nie powróci do roboty, drugi musi odsiedzieć wieloletni wyrok.

Inteligentny chłopak, uwikłany w problemy związane z dojrzewaniem biologicznym, dla odwagi, przed stunkiem z dziewczyną sięgnął po narkotyk. Później „opał” wielokrotnie przy okazji „rozwiązywania” innych problemów życiowych. Pojawił się nałóg, który młodego i zdolnego chłopca doprowadził do przymusu leczenia w szpitalu psychiatrycznym...

To tylko nieliczne przykłady ludzkich konfliktów kończących się życiową tragedią. Znać ich sami zapewne więcej z własnych obserwacji najbliższego otoczenia; często rozgrywają się one w czterech ścianach waszego domu, a bywa, że i w was samych.

Wszyscy dążymy do szczęścia, do osiągnięcia pełni zadowolenia z życia. A czymże ono jest? Co stanowi warunek powodzenia życiowego? Nie da się jednoznacznie odpowiedzieć na te pytania. Każdy z nas jest inny, ma nieco inne cele, różne dążenia, inaczej przeżywa określone sytuacje, inaczej widzi swoje miejsce w społeczeństwie. Przy tej różnorodności trudno nie dostrzec jednak faktu, że mieszkańcy zagłębia to w swej masie ludzie dobrej roboty, twardzi, z charakterem. Samo życie i praca są dla nich pasją. Na drodze do wytkniętych celów napotykają jednak dość często i tych, którzy szukają roboty „łżejszej od spania”. Na tym tle także pojawiają się konflikty.

Każda ludzka działalność może wiązać się z pojawieniem sytuacji trudnych, na które człowiek reaguje agresją, lękiem lub ucieczką w świat nierealnych marzeń i przeżyć.

Dlaczego tak się dzieje? Skąd taka różnorodność reakcji? Czym to jest uwarunkowane? Jak można takich sytuacji uniknąć? Jak sobie poradzić wówczas, gdy one się pojawiają?

Na te i podobne pytania będę się starał odpowiedzieć Ci wówczas, gdy do mnie napiszesz. Nie podam Ci najprawdopodobniej gotowej recepty, nie wskażę gdzie leżą „pigulki szczęścia”, ale spróbuję wspólnie z Tobą wybrać możliwie najwłaściwszą drogę prowadzącą do celu.

A zatem — zaufaj mi — czekam na Twój list.

Henryk Marunek
psycholog

OD REDAKCJI:

Tę formę pomocy mamy zamiar wprowadzić na stałe do naszego tygodnika. Częstotliwość jej ukazywania się uzależnimy od Was Drodzy Czytelnicy, a więc od ilości listów. Nie ograniczamy zakresu tematycznego listów. Wszystkie kierowane będą do specjalisty. Koperty prosimy opatrzyć każdorazowo doniesieniem — Zaufaj mi.

Cena grzyba

Jest coraz lepiej. I choć felieton to nie mniej lub bardziej naukowa dysertacja i z natury swej nie wymaga egzemplifikacji stwierdzeń, choćby nawet śmiałych, chętnie taką egzemplifikacją służyć. Oto górnicy dostają mleko. Górnicy mleko piją. Co tylko na zdrowie wyjść im może, w odróżnieniu od — na przykład — ćwiczenia gorzalki. Jest to dobre mleko, pełnotłuste, homogenizowane, a nie jakiś tam zabieleny mleczny cienkusz. Co więcej, owo mleko jest nader zmyślnie paczkowane, w małe, zgrabne polietylenowe woreczki, co samo w sobie jest jeszcze jednym widowym przykładem wzrostu jakości i estetyki opakowań. To wszystko może cieszyć, ba — nawet i napawać uczuciami bardziej od zwykłej radości dętymi. Nie chciałbym ich tłamsić, co, skoro muszą.

Mleko jest paczkowane w małe, zgrabne, polietylenowe woreczki. Co należy uczynić z woreczkiem po wypiciu mleka? Wyrzucić, to jasne. Woreczek upstrzony jest cały instrukcjami (ilość instrukcji również wzrasta w szybkim tempie) jak należy mleko przechowywać i spożywać. Nie ma jednak w instrukcji punktu, który mówiłby co zrobić z opakowaniem po skonsumowaniu zawartości. Wyrzucając więc górnicy woreczki gdzie popadnie. Najbliższe otoczenie lubińskiej kopalni wygląda jak pokryte gigantycznymi płatkami śniegu. Każdy, kto przejeżdża ruchliwą trasą Wrocław — Zielona Góra nauce przekonuje się, jak to dobrze socjalnie-bytowo powodzi się górnikom. Cały odcinek Lubin — Polkowice jest nieszczęsnymi woreczkami usłany. Wzmiankowane przed momentem przekonanie nie jest, niestety, jedyne, jakie z obserwacji na trasie można wynieść.

Skażenie naszego naturalnego środowiska, którego boimy się znacznie bardziej niż nasi pradziadkowie zarazy (co można wnosić z ilości publikacji na ten temat i ich alarmistycznego tonu) zwykliśmy kojarzyć z dymiącymi kominami fabrycznymi. Gdzie dym, tam środowisko paskudne. Niektórzy, zwłaszcza wędkarze wymieniliby tu jeszcze zatrucie rzek chemikaliami. Na tym na ogół wyczerpuje się przeciętna wiedza na temat co szkodzi środowisku, a w konsekwencji nam samym.

Przed kilkoma dniami mój redakcyjny kolega, zresztą autor sugestywnego artykułu na temat ochrony środowiska (artykuł nosił tytuł „Cena oddechu”), wybrał się w podlubińskie lasy na grzyby. I owszem, znalazł kilka. Tylko kilka, choć grzyby latoś obrodziły. Nie mógł znaleźć więcej, bo poszycie leśne ustatkowane woreczkami po mleku pełnotłustym. Grzyb zaś to nie pomidor i namiotu foliowego nie potrzebuje. Ergo: nie tylko dymy i ścieki środowisko nam paskudzą.

Jest coraz lepiej. Coraz więcej wokół rzeczy i zjawisk dających się nazwać zdobyczami cywilizacyjnymi. Jedną ze starszych zdobyczy jest zwykły koszyk na śmieci. Koszyki takich należy ustawić w lubińskiej kopalni przynajmniej o kilka więcej. Póki co zaś, wykorzystując wrześnie słoneczko, skrzyknąć górniczą tyralierę i przejść nią od kopalni do miasta. Co będzie połączeniem pięknego z pożytecznym; wszystkie woreczki się wyzbiera i w ziemi zakopie (fachowo to się nazywa zadołować!), a przy okazji niejednego grzyba można będzie znaleźć. A wiadomo wszak, że nie masz to jak marynowane grzybki w pewnych okolicznościach...

JAN MAZUR



Fot. Jan Mazur

Radosny wypoczynek sprawa śmiertelnie poważna

MAREK BORSKI

O PUSTOSZAŁY już wczasowiska, pola namiotowe, budki, tak żywo przypominające kioski „Ruchu” z lat pięćdziesiątych. Skończył się sezon, co częściej z ulgą przyjęli zarówno wypoczywający, jak i ludzie zobowiązani, nie za darmo przecież, do dbałości o urlopowiczów, zwanych nie wiedzieć czemu i nasowo turystami. Nie różniły się te wakacje od poprzednich pod względem warunków urlopowania, nie licząc wyjątkowej niepogody. Błaski i cienie wypoczynku pięknie ujęły „Szpilki”: coraz trudniej dojechać samochodem do miejsc, w których nie ma ludzi.

Masowy wypoczynek w czasie kilkunastu letnich tygodni połączony z meldunkiem „na pobyt czasowy” stał się już zjawiskiem cywilizacyjnym. Ten fakt, stosunkowo świeżej daty, gdyż łańcuchowa reakcja letniego ruchu narasta góra od 15 lat, ma trwałe, społeczny charakter. Letni urlop, wakacje – to ważna część jakości życia. Radosny wypoczynek staje się sprawą śmiertelnie poważną; pewna część powracających do codziennych zajęć czyni to z gorzką świadomością zmarnowania czasu i pieniędzy, tych zwykłych i tych spisanych z książeczki walutowej. Oto obserwacje cudze i obce usystematyzowane dla ułatwienia dyskusji.

Wśród sporej części ludzi sytuowanych dobrze i średnio przyjął się model wypoczynku typu NOCLEG NA PARKINGU. W bułgarskiej Nestinarce bądź w bydgoskim Drzewiczu żyje się w warunkach gorszych od prymitywu, gdyż pozbawionych ciszy i bezpośredniości, wśród samochodów zestawionych zderzakami na długość linki namiotowej od sąsiada i przez nędzną pod względem izolacji akustycznej kurtynkę namiotowego płótna. Sanitaria wielu campingów zagranicznych, nie mówiąc już o własnych, cofają wszystkich do czasów siermiężnych; tu oponentów chyba nie będzie – reszta jest tylko milczeniem, z rzadka przerywanym wspomnianiem ciepłoty

obcego morza i wzruszającej taniości wina. W tym sezonie w rumuńskich miejscowościach nadmorskich przyjął się obyczaj, na wzór włoskiego i jugosłowiańskiego, traktowania każdego, kto przyjechał tu z namiotem, jak ohydneho bogacza, którego można i należy łatwo pozbawić części dóbr za pomocą zwykłej zyletki, znakomicie otwierającej płótno. Tak więc nocleg na parkingu zmienia się w całonocny pobyt, gdyż odpowiedzialność właścicieli pól z nazwy strzeżonych (innych nie ma) wynosi zero, zaś o wszczęcie dochodzenia przez milicję i wydanie stosownego papierka dla „Warty” trzeba pisać podanie i czekać kilka miesięcy na efekt. A jeśli jeszcze komu zdarzy się zachorować, niech nie liczy na książeczkę ubezpieczeniową, gdyż spotka się z międzynarodowym gestem liczenia pieniędzy. Czy można się dziwić, iż ludzie, którzy przez dziesięciolecie przeżyli w zgodzie w dziesięciopiętrowym bloku lub w ludnej wsi, z morderczym błyskiem w oku wspominają kilkunastu sąsiadów zesłanych przez los a uwielbiających nocne śpiewy lub poranną grę w piłkę?

Inni, gardząc niedzisiejszymi mrzonkami o wypoczynku wśród drzew i nad wodą, w ciszy i przy ognisku, urlopują modą SZALEŃSTWO PUSTELNIKA. Czy to w Sopocie, czy w Eforii, zwanej już pięknie Euforią, panuje przez cały tydzień żelazna reguła obowiązująca zwykle na przedmieściach: sobota – ludzie się bawią. Skromniejszym wydaniem tej wędrówki od knajpy do knajpy, wśród stu orkiestr, jest PRZYGODA Z FWP („Gromada”, itp.). Tu rozmach jest mniejszy, wydatek kaloryczny na rozrywkę niższy, co zresztą zapowiada z reguły na wstępie kierownictwo domu, komunikując, z jak nędznych pieniędzy muszą utrzymywać swoich klientów; – więc niech państwo nie słodzą za dużo, bo cukier w szklankach zostaje... I wreszcie bliski standardom namiotowym, lecz całkowicie innym typem psychiki człowieka wypoczywającego jest „PSIA BUDA POD

GRUSZA” (kiosk „Ruchu”). W tym przypadku zamiast wypoczynku osiadłego, według wzorów sprzed pół wieku („u gospodarza”), konfrontuje się z praktyką żalosną, choć kosztowną, z nachalną chęcią wzbogacenia się kosztem naiwnych.

Oczywiście, wracając z letniego wypoczynku ludzie zadowoleni, lecz jest to właśnie stan normalny, powinien być, a takim nie warto się zajmować, gdyż od radosnego poklepywania się po brzuchu zła część rzeczywistości nie zmieni się ani o jotę. Sprawy wyglądają tak: patrząc od strony popytu, wypoczynek ma charakter przemysłowy, natomiast podaż – formy chałupnicze i manufakturalne. Warto zdać sobie z tego sprawę dla kilku co najmniej przyczyn.

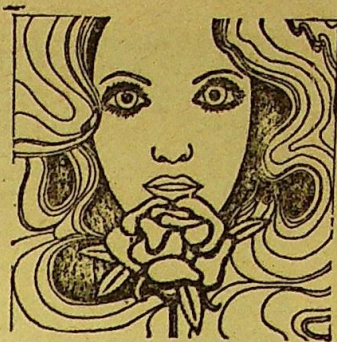
Otóż społeczny fundusz wolnego czasu będzie się zwiększać z roku na rok. Przecież w roku 1990, a więc nie za epokę, lecz w czasie interesującym ogromną większość,ędzie tych godzin na wypoczynek prawie o połowę więcej niż obecnie. To trudno sobie wyobrazić, tak jak prawie trzykrotną zwyczajną spożycia dóbr i usług niematerialnych w wydatkach gospodarstwa domowego. Jednak pewne wyobrażenie o sprawach, o niebezpieczeństwach z tym związanych daje wolna sobota – spędzona np. nad Jeziorem Turawskim koło Opola, gdzie stłoczenie ludzi i sprzętu jeżdżącego każe już myśleć o zmęczeniu wypoczynkiem, czy też nad podwarszawskim Świdrem, gdzie wypoczywa się nie wychodząc z samochodów – lub w ich cieniu. Wkrąg takiej kultury wypoczynku weszło już kilka milionów osób. Czy dalsze miliony mają dołączyć, wobec wyliczonego przez planistów prawie trzykrotnego zwiększenia gęstości ruchu wczasowo-wypoczynkowego (do roku 1990), zwanego uporczywie turystyką?

Autorzy dokumentu – prognozy spodziewają się wydania w tym czasie ponad 136 miliardów złotych na budowę schronisk, hoteli, moteli, domów wycieczkowych itp. i zatrudnienia w sferze obsługi pół miliona osób, cały czas chodzi o ruch krajowy, gdyż obsługa przyjezdnych z zagranicy i zagraniczne wyjazdy rodaków – to całkiem osobna kwestia. Liczba miejsc noclegowych zwiększy się w sumie o dwa i pół miliona. Cały obszar kraju podzielono na trzy kategorie: dla obszaru kategorii pierwszej obsługa ludzi wypoczywających staje się najważniejszym zadaniem społeczno-gospodarczym, na terenach kategorii drugiej – będzie partnerem równorzędnym dla funkcji gospodarczych. W sumie ta wypoczynkowa enklawa liczy sobie 45 tys. kilometrów kwadratowych, czyli zajmuje 15 proc. całej powierzchni kraju.

Te fakty, będące ważnym elementem społecznego programu podniesienia standardu życia, upoważniają z pewnością do satysfakcji. Obsługa człowieka wypoczywającego stanie się częścią gospodarki narodowej, gdyż całość obrotów tej branży w roku 1990 wyniesie, według obecnych ocen, sto sześćdziesiąt miliardów złotych, a akumulacja 25 miliardów zł. Chwaląc ten pomysłowy rozmach, już dziś jednak warto zdać sobie sprawę z wyjątkowego wprost znaczenia rozwiązań jakościowych w tej sferze życia i takiegoż niebezpieczeństwa kontroli programu wyłącznie przez ocenę wielkości nakładów, obrotów, akumulacji.

W YPOCZYNEK to kwestia zbyt poważna, by zaufać arytmetyce ekonomicznej. Już dziś wydaje się więc konieczne takie zorganizowanie obszarów pierwszej i drugiej strefy, by osiągnąć rozsądne rozproszenie ludzi wypoczywających. Niezbędne jest też rozdzielenie gatunków wypoczynku – powinny jak najszybciej powstać strefy bronione przed wszelką, zorganizowaną inicjatywą – przed wycieczkami autokarowymi, przed barakowozami PZGS-u stawianymi na polu namiotowym, przed budownictwem zakładowym, i inne, bronione przed prywatnymi samochodami wreszcie. Wielkie partie np. Bieszczadów powinny być dostępne wyłącznie dla człowieka wybierającego się z plecakiem i kocherem. Uprzemysłowienie wypoczynku powinno właśnie spowodować, by każdy mógł wybrać formę według gustu.

WYPOCZYNEK



RÓŻE

PRAWDZIWYM świętem będzie dla miłośników kwiatów, a róż w szczególności zorganizowany wysiłkiem oddziału legnickiego Stowarzyszenia Naukowo-Technicznego Inżynierów i Techników Ogrodnictwa, POKAZ RÓŻ w legnickim Ratuszu, w pomieszczeniach Legnickiego Domu Kultury.

Otwarcie nastąpi 27 września o godzinie 17.00. Po tym amatorzy i miłośnicy róż będą mieli okazję wysłuchać ciekawych odczytów, które z całą pewnością wypełnią istniejące luki na rynku wydawniczym i dostarczą zainteresowanym wielu ciekawych informacji o przedmiocie ich hobby.

Z ciekawostek programowych pokazu warto tu zasygnalizować i polecić uwadze czytelników piątkowy koncert wśród kwiatów, który rozpocznie się o godz. 20.30 oraz niedzielny konkurs (początek o godz. 13.00), malarski dla młodzieży szkolnej opatrzonego pięknym tytułem „Patrząc na różę”. W konkursie tym będą mogły wziąć udział dzieci do lat czternastu. Muszą się jednak zgłosić do konkursu z własnymi przyborami i materiałami rysunkowymi (technika malarska dowolna). Najlepsze rysunki będą przez organizatorów nagrodzone. Dla młodzieży starszej konkurs na najładniejszy bukiet. Temat i materiał dowolny. Kwiaty na bukiet i ewentualnie wazon trzeba jednak przynieść samemu.

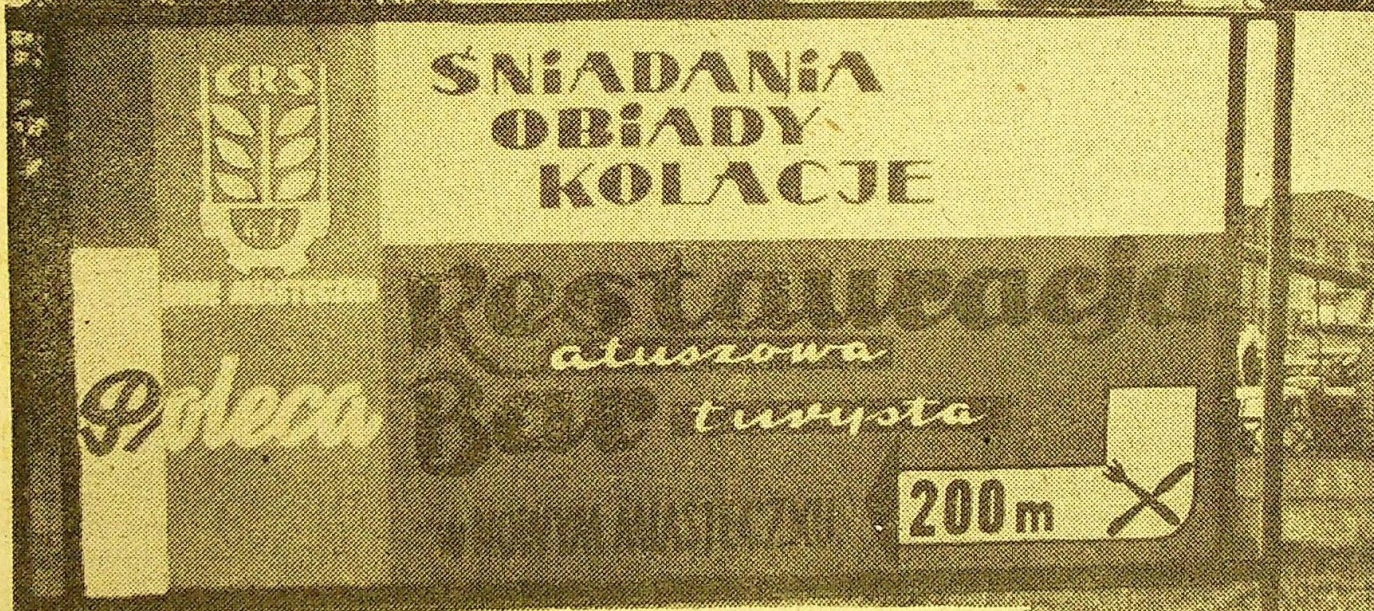
Polecamy wszystkim wystawę róż. Choć ma ona uczyć ogrodników i hobbystów, to również ma na celu, według założeń organizatorów, pokazać społeczeństwu zagłębia miedziowego bogactwo odmian tych kwiatów oraz rozbudzić uczucia estetyczne.

Spotykamy się więc na pokazie róż w legnickim Domu Kultury. Organizatorzy zapewniają niezapomniane wrażenia. A tak na marginesie warto przypomnieć, że to już jesień, kwiaty tanie. Warto dla nich znaleźć miejsce w mieszkaniu. Znakomicie poprawiają samopoczucie. Zwłaszcza jeśli je kupują panowie dla swych pań.

A więc panowie...



Patrząc na różę. Fot. Marlon Horak



Nowe Miasteczko w powiecie nowosolskim nie jest znów wcale takie „nowe”. Frawa miejskie otrzymało z rąk Henryka III Głogowskiego już w roku 1296. Początkowo rozwijało się dosyć wolno. Z biegiem lat jego pozycja jednak rosła. Zasadnicze zmiany nastąpiły po wyzwoleniu — duży napływ ludności, ożywienie gospodarcze. Wszak to tu jeszcze w roku 1945 rozpoczęła pracę fabryka mebli, a po niej ruszyły GS „Samopomoc Chłopska” i zakład Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej. Obecnie Miasteczko liczy sobie 2550 mieszkańców. Ale nie byle jakich!

W zakończonych ostatnio zmaganiach o miano najgospodarniejszych w kategorii miejscowości do 5 tysięcy mieszkańców, pierwszą lokatę w kraju i nagrodę w wysokości 6 milionów złotych zdobyło właśnie Nowe Miasteczko. Do sukcesu dochodzono wieloletnim trudem. Świadczą o tym dane z kolejnych konkursowych zmagani. Lata 1968/69 — I miejsce w powiecie (nagroda 50 tys. zł); rok 1971 — I miejsce w województwie (500 tys. zł); rok 1972 — I miejsce w województwie i VI w kraju (1.200 tys. zł). I w tym roku tytuł „Mistrza Gospodarności”. Do zdobycia pozostało już tylko miano „Arcymistrza”. Powodzenia!

Tekst i zdjęcia: KRZYSZTOF RACZKOWIAK





RZ



PRZEZ zimę nie próżnowałem. Ciągle jeszcze prześladowała mnie myśl o kontuzjach. Miałem bardzo uważać na treningach. To potworne obciążenie psychiczne. A tu przecież, proszę państwa, zaczyna się rok 1968. To jest rok olimpijski. To jest rok, w którym zaplonie znicz w bajecznym i egzotycznym dla nas mieście. Mexico City. Jak daleko do tego miasta? Już nie chodzi tylko o ten ogromny Atlantyk, jak daleko przez te kontuzje, nienajlepsze samopoczucie i lęk przed tym, że być może owa najwyższa forma jest już poza mną. Mam już w swoim dorobku mistrzostwo Europy. Miałem przed czterema laty ogromną szansę polecieć do Tokio. Wówczas byłem za młody. Jeszcze teraz słyszę jak mi mówią: damy szansę tym starszym, to dla nich ostatnia olimpiada, ty się jeszcze najeżdźsz... Żeby się teraz nie okazało, że ja jestem za stary!? Że teraz trzeba stawiać na młodych. Ja już się najeździłem!? Marzę o jednym: stanąć na olimpijskim stadionie w Meksyku.

No i stało się. Maj 1968 roku. Kontuzja. Znowu ten cholerny Achilles. Kto tym potwornym bólem nadał takie piękne imiona? Znowu przerwa, znowu trzeba zaczynać od początku. A tu przecież pamiętajmy o tej olimpiadzie i o tym, że wszyscy wszystkich obserwują. Trenerzy zawodników, zawodnicy trenerów, każdy nadrabia minę. Ale minę można mieć wesołą, coś z tego, kiedy nie ma wyników. A to się liczy. Co z Gredzińskim, spyta selekcjoner, ano odpowie drugi selekcjoner z odpowiednią tabelką — Gredziński jest skończony, bez formy, bez wyników, trzeba się rozejrzeć za następcami. I rozglądają się. A ja w tym czasie trenuję. Kłnę i trenuję, dobrze że jest zawsze obok Zygmunt Nowacki, prawdziwy przyjaciel, który w takich sytuacjach potrafi podtrzymać na duchu, dodać sił. To jest nieraz ważniejsze od fachowych wskazówek.

No i jeszcze dopiszmy do tego studia na Politechnice. Nauka, co by się o niej nie rzekło, w roku olimpijskim, w roku kontuzji i nadrabianiu straconego terenu, nie jest pomocą w zdobywaniu wielkiej formy. Ale nie mam zamiaru rezygnować z nauki, nie mam zamiaru rezygnować z niczego.

W czerwcu jadę na mityng do Hagi. Dystans 400 metrów mistrz Europy przebiega w czasie... 48,3 sekundy. To już chyba koniec złudzeń. W dwa tygodnie po tym kompromitującym biegu startuję w Finlandii, w Tampere. Zajmuję szóste miejsce z czasem 47,3 sek. Postęp o całą sekundę, ale do olimpijskiej formy daleko. Nie widać stąd Meksyku. Paszport olimpijski wymyka mi się z kieszeni.

Wracam do Wałbrzycha zupełnie

załamany. Startuję tutaj na Mityngu o Złotą Lampkę Górniczą. Przegrywam bieg z rewelacyjnym Kenijczykiem Asatim, który na ostatniej setce mija mnie jak samochód wysięgowy i bije rekord swego kraju uzyskując bardzo dobry czas — 45,6 sek. Ja jestem drugi i jestem szczęśliwy. Uzyskałem wynik 46,2 sekundy. Teraz Meksyk stał się czymś bliższym. Znowu mogę myśleć o olimpijskim stadionie.

Mistrzostwa Polski w Zielonej Górze miały zadecydować o wszystkim. Ustalono, że one będą ostateczną eliminacją. Finał rozgrywano na zalanej wodą bieżni. Byłem trzeci. Zakwalifikowano mnie do sztafety. Dobrze i to, ale najszybszym człowiekiem wtedy to ja nie byłem. W biegu indywidualnym barw Polski bronić mieli Badeński, Werner i Balachowski. Ja byłem czwartym do sztafety, Mundek Borowski rezerwowym. Bardzo chciałem walczyć w biegu indywidualnym, bardzo...

W drodze na olimpiadę zatrzymaliśmy się we francuskich Pirenejach, tuż przy granicy z Hiszpanią. Tutaj trenowaliśmy na wysokości prawie dwóch tysięcy metrów ponad poziomem morza.

W czasie tego zgrupowania, w samotnym biegu uzyskałem czas 46,0 sek. Czułem, że wielka forma wraca, czułem się silny. Jak tu nie myśleć o biegu indywidualnym. Zaczęłem o to walczyć. Byłem co do sensu tej walki przekonany, ponieważ Balachowski był kontuzjo-

wany i nie prezentował się najlepiej. Niestety, nie nie wskórałem. Decyzja była nieodwołalna. Balachowski wystartuje do biegu indywidualnego, ja tylko w sztafecie.

Z Tuluzy lecieliśmy do Mexico City razem z lekkoatletami Francji. Pierwszy raz przez Atlantyk. Wielkie wrażenie. Ta wielka woda, która nie ma końca. Siedem godzin lotu z przesiadką w Ottawie.

I wreszcie jest Meksyk, jest arena igrzysk, miejsce, o którym w tych dniach myśli, marzy tysiące sportowców całego świata. Pierwsze uczucie: zaskoczenie. Wylatujemy z gór i znajdujemy się w samym sercu Meksyku, nad jego stolicą. To wielkie miasto wtopione jest między potężne góry.

Jest 20 dzień września 1968 roku. Pada deszcz. Lotnisko w Mexico City ma już od wielu dni olimpijską oprawę, tak jak i całe miasto. Orkiestra, przemówienia, powitania. Jedziemy do Villa Olimpica, wioski olimpijskiej, w której mieszkają wszystkie uczestniczące w igrzyskach ekipy. Sześć kilometrów od centrum. Jestem olimpijczykiem, mieszkam w Villa Olimpica. Spełniło się jeszcze jedno marzenie.

Ciąg dalszy nastąpi
Oprac. S. P.

VILLA OLIMPICA



W siedzibie Polskiego Komitetu Olimpijskiego składaliśmy przysięgę Olimpijczyka oraz... autografy na pamiątkowej fladze. Na pierwszym planie, ten szczupłutki chłopiec, Władek Komar; jeszcze wówczas nikomu na świecie to nazwisko nie było znane, dopiero następna olimpiada należeć będzie do niego. Ale w tamtym dniu nie znaliśmy przyszłości. Ani Władek, ani ja stojąc tuż za nim, ani też trójścok Janusz Jaskólski, który na tym zdjęciu stoi za mną.

Przed nami wyjazd do Meksyku.

Fot. Zbigniew Biedrzycki



Piękny sukces odniosła na rozegranym w Lublinie ogólnopolskim turnieju klasyfikacyjnym w tenisie stołowym zawodniczka Zagłębia Lubin Danuta Mania. W silnie obsadzonym turnieju wywalczyła drugie miejsce, ustępując jedynie Czesławie Noworycie z AZS Gliwice i wyprzedzając Danutę Calińską z warszawskiej Spójni. Duży sukces zważywszy, że młodej zawodniczce lubińskiej udało się rozdzielić dwie najlepsze od lat tenisistki stołowe w Polsce. W turnieju mężczyzn Pade z Lubina był siódmy, Pawlaka sklasyfikowano na miejscach 11-12, a Betmana na 13-16.

*

Kolejne spotkania o mistrzostwo piłkarskiej klasy wojewódzkiej nie przyniosły naszym zespołom większych sukcesów. Największe zainteresowanie wzbudziły lokalne derby Stali Chocianów z BKS Bolesławiec. Podopieczni trenera Władysława Suchonia spisali się doskonale wywołując z Chocianowa dwa cenne punkty. Mecz ten wygrał BKS 2:0 (1:0) zdobywając bramki ze strzałów Wiśniewskiego i Mizerskiego. Gorzej wypadli piłkarze Zagłębia Lubin i Miedzi Legnica. Zagłębie zremisowało na swoim boisku z rezerwami Śląska Wrocław 2:2, a bramki strzelili Lorenc i Konieczny. Miedź może natomiast mówić o szczęśliwym remisie z Victorią Baryt Wałbrzych 1:1. Goście legnickiego spotkania mieli znacznie więcej okazji do zdobycia bramek. Piłkarze Miedzi zagraли znacznie poniżej swych umiejętności. Jedyną bramkę dla ich barw strzelił, od kilku meczów niezawodny, Dąbrowski. Nie powiodło się również Chojnowianom, która przegrała 1:2 w Jeleniej Górze z Karkonoszami.

1. ZAGŁĘBIE LUBIN (1)	13:3	12:5
2. Górnik Wałbrzych (3)	12:4	23:4
3. MIEDŹ LEGNICA (2)	11:5	20:3
4. BKS BOLESŁAWIEC (4)	11:5	14:3
5. Kryształ Stronie (5)	10:6	10:12
6. Karkonosze J. Góra (10)	9:7	8:9
7. Lotnik Wrocław (8)	8:8	9:7
8. STAL CHOĆCIANÓW (6)	8:8	8:14
9. Odra Wrocław (12)	7:9	18:16
10. CHOJNOWIANKA (7)	7:9	12:11
11. Piast Nowa Ruda (13)	7:9	8:9
12. Lechia Piechowice (17)	7:9	9:14
13. Bielawianka (11)	7:9	8:15
14. Włóknierz Wrocław (9)	7:9	8:10
15. Śląsk Ib Wrocław (14)	6:10	9:11
16. Victoria Baryt (16)	6:10	6:10
17. Pafawag Wrocław (15)	5:11	7:12
18. Olimpia K. Góra (18)	3:13	5:13

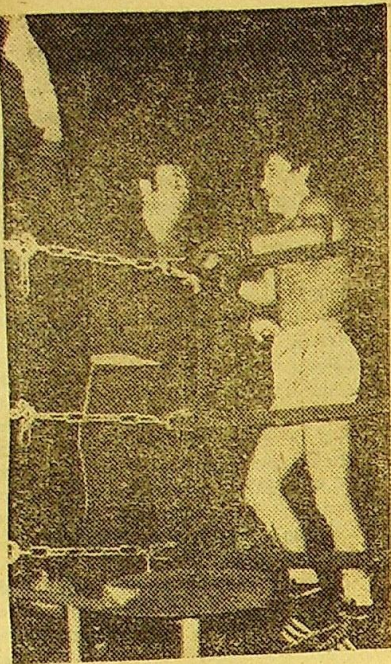
W dziewiątej kolejce spotkań, która rozegrana zostanie w niedzielę 29 września odbędą się następujące mecze z udziałem naszych drużyn: Chojnowianka — Kryształ Stronie, Włóknierz Wrocław — Miedź Legnica, BKS BOLESŁAWIEC — ZAGŁĘBIE LUBIN, Lechia Piechowice — Stal Chocianów.

*

W minioną niedzielę odbyły się na stadionie POSTIW w Lubinie igrzyska młodzieży robotniczej z zakładów podległych KGHM. W poszczególnych konkurencjach zwyciężyli: siatkówka kobiet — Cuprum Lubin; wielobój sprawnościowy kobiet — Barbara Grześkowiak, Centralne Warsztaty Remontowe, wielobój mężczyzn — Ryszard Baura, ZG Lubin; przeciąganie liny — PBKRM; kometka kobiet — Cuprum Lubin; piłka ręczna mężczyzn — ZG Polkowice.

W punktacji ogólnej zwyciężyły Centralne Warsztaty Remontowe, przed ZG Lubin, Cuprum Wrocław, Cuprum Lubin oraz PBKRM i Zakładem Transportowym KGHM.

(Z.L.)



Najlepszy pięściarz niedzielnego meczu Ryszard Tomczyk wraz ze swoim klubowym trenerem z BKS-u.
Fot. Krzysztof Raczkowiak

RYSIU, zrewanżuj się za Wrocław. Liczymy na Ciebie! Ryszard Tomczyk, bo o nim tu mowa, nie zawiódł prawie dwutyśnięcnej legnickiej widowni obserwującej atrakcyjny pojedynek bokserów reprezentacji zagłębia miedziowego i Litwy. Po słabym występie we Wrocławiu, gdzie przegrał z Kołczewem poprosił o wstawienie go do składu zespołu mającego walczyć w Legnicy. Chciał się zrewanżować pięściarzowi z Litwy. Kołczew jednak nie wystąpił w Legnicy. Jego miejsce zajął równie groźny Audrus Baronas.

Pierwsza runda nie zapowiadała rewelacji. Kibice tu i ówdzie szeptałi, że Tomczyk i tym razem nic nie wskóra. Rozgrzali się dopiero w dwóch następnych starciach. Wicemistrz Europy walczył jak za swoich najlepszych czasów. Pokazał wreszcie na co go stać, pokazał to, czego nie mógł zademonstrować na mistrzostwach świata w Hawanie i w innych pojedynkach. Ulubieńcowi, nie tylko bolesławieckiej publiczności, zgotowano serdeczną owację. Nie czekano z nią na werdykt sędziów. Dla każdego było oczywiste – wygrał wysoko. Po walce z uradowanego i bardzo zmęczonego zawodnika trudno było wycisnąć kilka zdań. Stwierdził tylko lakonicznie:

– Mocno się napracowałem. To

bardzo twardy przeciwnik. Cieszę się, że nie zawiódłem kibiców.

Zanim przejdziemy do dalszych szczegółów legnickiego meczu powróćmy na chwilę do historii. Grudzień 1972 roku. W sali „Miedzi” rozegrano pierwszy zagłębiowski turniej barburkowy z udziałem bokserów Bolesławca, Legnicy, Lubina i Polkowic. Po udanym sprawdzeniu sił prezes Miedzi Franciszek Kowalski zwołał naradę trenerów i kierowników ekip. Postanowiono na niej nawiązać ścisłą współpracę, która pozwoliłaby na wzrost poziomu tej dyscypliny w naszym regionie. Mówiono między innymi o potrzebie organizacji podobnych turniejów oraz o stworzeniu reprezentacji zagłębia mo-

Barw zagłębia bronili: Andrzej Tworus (Zagłębie), Pankracy Wawrzyszko (Miedź), Marek Florczak (BKS), Andrzej Cerolewicz (Miedź), Ryszard Tomczyk (BKS), Ryszard Budny (Victoria-Baryt Wałbrzych), Bolesław Nowik (Zagłębie) oraz Stanisław Marzec, Henryk Kunigiel i Mieczysław Dukat z Miedzi.

PIERWSZA walka wskazywała na duże możliwości naszych reprezentantów. W wadze muszej Tworus w pięknym stylu pokonał Jonasa Purzasa. Potem było trochę gorzej. Walki przegrali kolejno Wawrzyszko z Morozowem (kontuzja w III rundzie), Florczak z Baltrimawicusem i Cerolewicz z Jacuwiczem.

TA PORAZKA CIESZY

ZYGMUNT ŁUSZCZ

gącej walczyć z silnymi przeciwnikami. Cenną inicjatywę działaczy poparliśmy w zamieszczonym 26 stycznia 1973 artykule pt. „W jednych barwach”.

Od momentu pamiętnego spotkania upłynęło prawie dwa lata. Międzyklubowa współpraca różnie się układała. Odbijały się wprowadzie turnieje barburkowe, pojedynki juniorów, a ostatnio wspólne zgrupowanie zespołów Bolesławca i Legnicy. Brakowało rzeczy najciekawszych – występu wspólnej reprezentacji. Doszło dopiero do tego w niedzielę, 22 września i to z niezwykle groźną drużyną Litwy, która trzy dni wcześniej pokonała 12:8 reprezentację Dolnego Śląska.

Mecz wyznaczono na godzinę jedenastą. Już o dziesiątej piękna sala teatru letniego zapelniała się kibicami z różnych miast zagłębia. Odczuwało się atmosferę wielkiego spotkania.

Punktualnie o jedenastej na ring wchodził obie reprezentacje. Gorące, spontaniczne, przyjęcie przez kibiców. Prezes Miedzi Franciszek Kowalski i kierownik ekipy Litwy Henryk Sienkiewicz wygłaszają krótkie przemówienia. Kwiaty, wymiana proporczyków i upominków. Szczególnie serdeczne powitanie litewskiego sekundanta, mistrza Europy Liczyrgasa Soczikasa oraz arbitrow gości Czesława Mickiewicza i wielkiego rywala Pietrzykowskiego Dąta Poźniaka. Potem prezentacja zawodników.

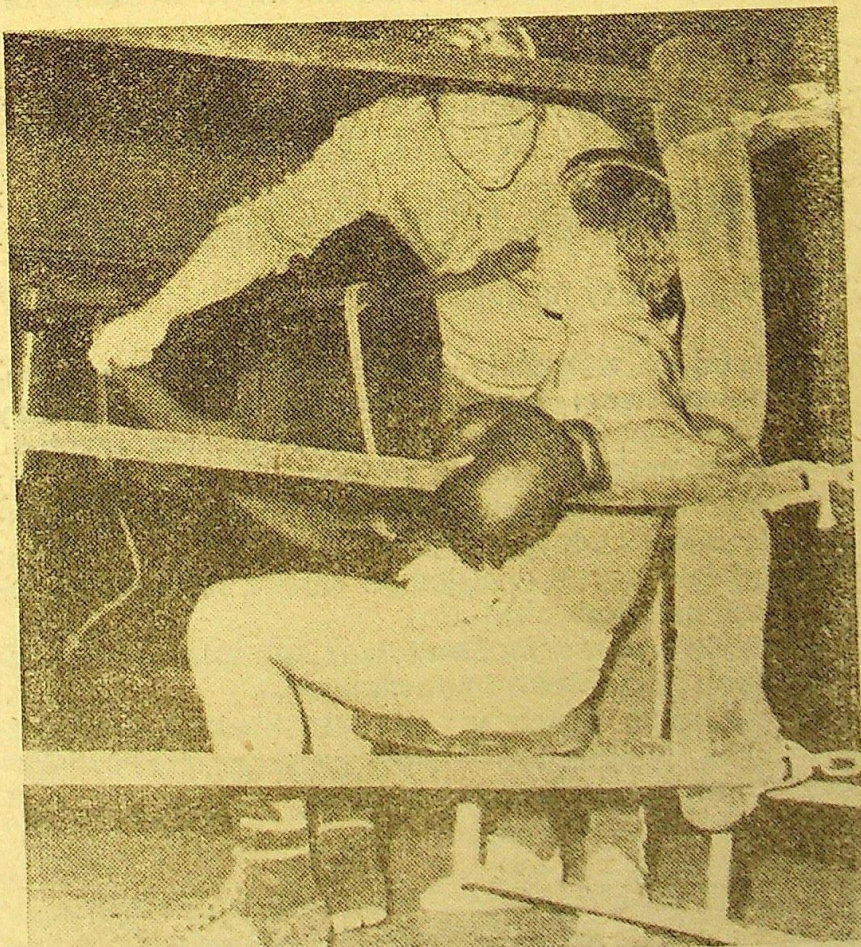
sem (przewaga w II starciu). Złą pasę przełamał dopiero Ryszard Tomczyk. Po pechowej (kontuzja) przegranej Budnego z Kibasem kolejne punkty zdobył niezawodny Nowik. W Widmałtasie Tunka napotkał na niezwykle groźnego rywala. To, że wygrał w trzecim starciu wskutek przewagi było zasługą dobrej formy i mądrego stylu prowadzenia walki.

– Początkowo nie mogłem sobie z nim poradzić. Nie wiedziałem jak walczyć z przeciwnikiem o długim zasięgu ramion. W drugiej rundzie stosowałem dłuższe odskoki. Kontrolowałem i uzyskałem przewagę. W ostatnim starciu całkowicie go rozpracowałem. Cały czas podziwiałem jego olbrzymią wytrzymałość. Inny dawno by się załamał. Trzeba było kilkunastu siórczystych ciosów, aby go załamać. W trzech ostatnich walkach Marzec uległ Kisielusowi, Kunigiel zremisował z Adamowiczem, Dukat przegrał w II rundzie wskutek przewagi z Bingalisem. Zawody prowadzili: w ringu na zmianę Cze-

śław Mickiewicz, Dan Poźniak (Litwa) i Zdzisław Dudziński oraz na punkty Stanisław Szuba. Drużynie litwy sekundowali: Liczyrgas Soczikas i Alfredas Lewickach, a reprezentacji zagłębia miedziowego dr Jerzy Fidziński i Wiesław Jurjewicz.

Choć mecz przegraliśmy 7:13 to nie ma jednak powodu do tragedii. Przeciwnik był niezwykle groźny, dobrze wyszkolony technicznie i silny kondycyjnie. Po meczu tu i ówdzie padały uzasadnione pretensje co do składu. I słusznie. Zabrakło w nim kilku pięściarzy, których obecność mogła w zasadniczy sposób zmienić wynik spotkania. Widzowie nie znali, niestety, przyczyn absencji czołowych pięściarzy. Nikt ich o tym nie poinformował. Szkoda, gdyż wówczas opuszczałoby salę w mniej minorowych nastrojach. Z przyczyn obiektywnych (choroby, kontuzje) nie mogli wystąpić tej klasy zawodnicy co wicemistrz Polski Mieczysław Massier, Bronisław Suchecki i Zenon Kaczor. Nie startował także uczestniczący w turnieju w Czechosłowacji Wiesław Niemkiewicz i jego kolega klubowy z Zagłębia Zbigniew Kowalczyk, którego wyznaczono na pierwszy mecz z Litwą – wygrał i zdobył dwa punkty dla Dolnego Śląska. Gdyby zawodnicy ci stanęli na legnickim ringu wynik byłby z pewnością korzystniejszy.

Dla nas liczył się nie tylko końcowy rezultat. Najważniejsze jest to, że nareszcie doszło do faktycznego utworzenia reprezentacji zagłębia miedziowego. Okazało się w praktyce, że inicjatywa działaczy była w pełni uzasadniona. Stać nas już na sformowanie silnego zespołu mogącego stawić czoła najsilniejszym drużynom. Warto, aby w ślady bokserów poszli przedstawiciele innych dyscyplin. Dotyczy to przede wszystkim piłki nożnej, piłki ręcznej, czy też podnoszenia ciężarów. W naszym regionie mamy wielu doskonałych sportowców, którzy w jednej reprezentacji mogą odnosić sukcesy, o jakich nie śni się nawet innym regionom kraju.



Trener Soczikas udziela rad reprezentantowi Litwy Baldimoiczusowi.
Fot. Krzysztof Raczkowiak

Kto zwycięży?

JUŻ po raz dziesiąty rozgrywano w Lubinie powiatową spartakiadę międzyszkolną. Finał jubileuszowej imprezy odbędzie się jutro, 28 września, na stadionie miejskim przy ulicy Odrodzenia. Program zakończenia jest niezwykle atrakcyjny. Od godziny 15.00 trwać będą pojedynki finałowe. Rozpoczną je koszykarze i siatkarze. W koszykówce zmierzą się drużyny FUM Chocianów i ZG Lubin, a w siatkówce kobiety Zakład Transportu KGHM i lubińskie Cuprum. Równolegle odbywać się będą finały w piłce nożnej (ZG Lubin – Zakład Transportu), piłce ręcznej mężczyzn (ZG Lubin – ZG Polkowice), siatce mężczyzn (Zakład Transportu – ZG Lubin).

Organizatorzy spartakiady zaplanowali wiele atrakcyjnych imprez towarzyszących tym interesującym zawodom. Od godziny 17.30 na lubińskim stadionie koncertować będzie orkiestra górnicza z Polkowic. W tym samym czasie uczestnicy spartakiady przemarszują ulicami Niepodległości, Ścinawską i Odrodzenia ze Szkoły Podstawowej nr 4 na stadion. Dalszy program przewiduje złożenie meldunku, powitanie uczestników przez przedstawicieli komitetu honorowego oraz oficjalne ogłoszenie wyników, wręczenie dyplomów i upominków. Część sportową zakończy defilada.

Przez następnych kilka godzin kibice będą mieli okazję oglądania ciekawych pokazów sprawnościowych. Złożą się na nie pokazy: nocnych skoków spadochronowych, gimnastyczny młodzieży szkół podstawowych oraz walki samoobrony w wykonaniu zawodników AZS Wrocław. O 19.45 obejrzymy pokazy ogni sztucznych, a od 20.00 bawić się będziemy na zabawie tanecznej. Wszystkie te imprezy odbędą się na lubińskim stadionie. Cieszyć się należy, że władze miejskie i powiatowe postarały się o zapewnienie lubinianom przyjemnego spędzenia czasu w jednej z tegorocznych wolnych sobót.

(Sig)



„Łopata niezastąpiona”

W odpowiedzi na opublikowany list wyjaśniamy, że: Zgadza się z uwagą, iż magazyn zbożowy w Złotorzy nie jest wystarczający dla obsługi rolnictwa tego terenu. Na tym terenie winny znajdować się przynajmniej trzy takie punkty przyjęcia i suszenia zbóż, które zabezpieczyłyby minimum potrzeb powiatu złotoryjskiego i dlatego czynimy starania o uruchomienie dodatkowych punktów przyjęcia i suszenia zboża. Jednak brak mocy przewozowej na tym terenie nie pozwala nam szybko rozwiązać tych kłopotów. Dla poprawy sytuacji w roku 1974-1975 uruchomimy dodatkowy punkt przyjęcia i suszenia w miejscowości Rokittki, prace zostały już rozpoczęte.

Dla pełnego rozwiązania problemu przyjęcia i suszenia zboża Zakłady Zbożowo-Młynarskie w Bolesławcu w roku 1965-66 poczyniły starania o budowę dużego elewatora w miejscowości Zagrodno (pow. Złotoryja). Inwestycja ta jest bardzo kosztowna i nasze władze nadrzędne, mimo naszych stałych starań, przekładają ją na lata 1980-85. Trudno powiedzieć czy inwestycja ta wejdzie do realizacji, jak do tej pory nie mamy żadnych zapewnień.

Trudno natomiast zgodzić się z uwagami dotyczącymi przyjmowania zboża oraz wielkości zatrudnienia. Magazyn w Złotorzy, jak na nasze warunki, jest dość dobrze zmechanizowany. Posiada mechaniczną wywrotnicę do rozładunku zboża, w pełni zmechanizowany sposób zasypu i odbioru zboża z suszarni oraz w pełni zmechanizowany sposób zasypu zboża do magazynu.

Również i załadunek do wagonów jest zmechanizowany, zboża zamiast łopatą zasypuje się na transportery samobieżną ładowarką typu „Trautman”. Pracę łopatą ogranicza się jedynie do rozgarniania zboża w wagonie.

Do zmechanizowania tej czynności nie posiadamy obecnie urządzeń. Przyznaję,

że urządzenia te są obecnie mało wydajne w stosunku do potrzeb i w roku 1976 ulegną planowej modernizacji.

W związku z tym, że najcięższe prace takie jak: wyładunek z przyczep, załadunek do wagonu i przemieszczanie zbóż są zmechanizowane, dlatego też tutejsza dyrekcja nie widzi potrzeby utrzymywania na stałe dużej ilości załogi. Jedynie na okres żniw zatrudniamy dodatkowo pewną ilość ludzi co uczyniliśmy również w roku bieżącym.

Zakłady Zbożowo-Młynarskie
w Bolesławcu

„Wyższe emerytury i renty”

Oddział Zakładu Ubezpieczeń Społecznych we Wrocławiu wyraża głębokie podziękowanie za udzielenie miejsca na łamach tygodnika „Konkrety” dla popularyzacji zagadnień ubezpieczenia społecznego, a zwłaszcza zasad przyznawania podwyższonych zasiłków rodzinnych oraz niższych emerytur i rent. Za Waszym pośrednictwem dziesiątki tysięcy pracowników, emerytów i rencistów uzyskało rzetelną i wyczerpującą informację o wysokości przysługujących im świadczeń. Zamieszczone materiały ułatwiły także Oddziałowi sprawne wykonanie wszystkich zadań przeliczeniowych związanych z realizacją decyzji władz państwowych o podwyższeniu z dniem 1 sierpnia 1974 roku świadczeń ubezpieczeniowych. Wyrażając podziękowanie za dotychczasowy życzliwy stosunek do naszej problematyki Oddział prosi o dalszą z nami współpracę. (...)

Korzystając z okazji w imieniu własnym jak też załogi tut. Oddziału składam Towarzyszowi Naczelnemu Redaktorowi i Jego Współpracownikom serdeczne życzenia pomyślności osobistej i wiele satysfakcji w tak społecznie użytecznej pracy zawodowej.

Zakład Ubezpieczeń Społecznych
Oddział we Wrocławiu
Dyrektor
mgr Józef Sadziński

„Już wybiegi nie pomogą”

W związku z artykułem pt. „Już wybiegi nie pomogą” wyjaśniamy co następuje:

W dniu 28.08.74 odbyła się w Lubinie z inicjatywy KP PZPR Lubin specjalna narada, na której omówiono szczegółowo sprawy związane z trudnościami w zaopatrzeniu w cement przedsiębiorstw działających na terenie zagłębia miedziowego.

Podjęto szereg decyzji mających na celu usprawnienie działalności eksploatacyjnej przesypowni i zapewnienie rytmicznej dostaw cementu. Omówiono również sprawę dostaw cementu uwzględniając promień dowozu i właściwe wykorzystanie środków transportowych.

Terenowy Ośrodek Koordynacji i Informacji Przemysłu Betonów nie ma w gestii spraw zaopatrzeniowych w surowce podstawowe, lecz koordynuje sprawy profilu produkcyjnego prefabrykatów, dlatego też nie może i nie ma materiałów umożliwiających szczegółowe wyjaśnienie poruszonego w artykule zagadnienia.

Przewodniczący
Komisji Terenowo-Branżowej
Przemysłu Betonów we Wrocławiu
mgr Romuald Wołkow

„Skończyć z pocieszeniami”

W odpowiedzi na ogłoszoną notatkę Dyrekcja Powiatowego Przedsiębiorstwa Gospodarki Mieszkaniowej w Lubinie wyjaśnia, że wykonawcą robót budynku przy ul. Kmicica nr 12 był Kombinat Budownictwa Ogólnego w Lubinie, który zobowiązany jest usunąć usterki w ramach rękojmi wskazane w protokołach przeglądów do dnia 30 lipca 1974 r.

Zarzuty skierowane pod naszym adresem są niesłuszne i obciążają w całości Kombinat Budownictwa Ogólnego w Lubinie. Należy nadmienić, że wadliwe wykonanie dachu było przedmiotem ciągłej korespondencji byłego Miejskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Polkowicach a Kombinate Budownictwa Ogólnego, jak wynika z powyższego, bezskutecznej.

Obecnie, po ponownym uzgodnieniu z przedstawicielami Kombinatu Budownictwa Ogólnego ustalono rozpoczęcie robót likwidujących przecieki od dnia 2 IX 1974 r.

P.o.
dyrektora
Aleksander Kasperski

DOLNOŚLĄSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWNICTWA PRZEMYSŁOWEGO

Oddział w Lubinie — generalny wykonawca
robót powierzchniowych w zagłębiu miedziowym

zatrudni NATYCHMIAST:

- MURARZY — TYNKARZY,
- CIEŚLI,
- LASTRYKARZY,
- BLACHARZY,
- SZKLARZY,
- SPAWACZY z uprawnieniami elektryczno-gazowymi.

Gwarantujemy szeroki front robót.

Zakwaterowanie w hotelu robotniczym. Wyżywienie całodzienne w stołówce. Dla murarzy i cieśli możliwość uzyskania mieszkania spółdzielczego w Lubinie.

Zgłoszenia przyjmuje i udziela informacji Dział Zatrudnienia i Płac DPBP Oddział Lubin, ul. M. Curie-Skłodowskiej 91, pokój nr 9, telefon 410-55, wewnętrzny 216.

343-k

POWIATOWA SPÓŁDZIELNIA PRACY USŁUG WIELOBRANŻOWYCH „ZAGŁĘBIE” w Legnicy, ul. Zielona 13 (oficyna), tel. 226-51, 239-53

informuje P.T. Klientów, że z dniem 16 września br. został otwarty

ZAKŁADY USŁUG TECHNICZNYCH I PORADNICTWA BUDOWLANEGO,

który świadczy następujące usługi:

- załatwia wszystkie formalności związane z budownictwem jednorodzinny, budową garaży i budynków usługowych oraz gospodarczych,
- pełni nadzór i kieruje budową,
- wykonuje orzeczenia i oceny jakości robót i materiałów budowlanych,
- udziela porad urządzeniom wewnątrz mieszkań i lokali usługowych,
- udziela porad fachowych w sprawach technicznych i przepisów budowlanych,
- wykonuje prace w zakresie kreśleń technicznych, pisania materiałów na maszynie, światłokopii i prace introligatorskie.

GWARANTUJEMY FACHOWE I SZYBKIE
WYKONANIE USŁUG.

Zlecenia przyjmuje i informacji udziela się pisemnie lub telefonicznie na wyżej podany adres.

342-k

UWAGA CZYTELNICZY PRASY RADZIECKIEJ R S W „P R A S A - K S I A Ż K A - R U C H” Przedsiębiorstwo Upowszechnienia Prasy i Książki we Wrocławiu

zawiadamia, że podległe mu oddziały i delegatury w miastach powiatowych, przystąpiły już do przyjmowania zgłoszeń na prenumeratę prasy radzieckiej na rok 1975.

Prenumeratorzy indywidualni mogą także składać przedpłaty w klubach międzynarodowej prasy i książki oraz w niektórych klubach prasy i książki, sklepach i kioskach, ponadto w placówkach pocztowych. Ostateczny termin przyjmowania zgłoszeń upływa z dniem 31 października br.

Przedsiębiorstwo zwraca się do swoich Odbiorców z uprzejmą prośbą o możliwie wcześniejsze załatwienie formalności związanych z prenumeratą.

298-k

W

OSTATNIEJ dekadzie lipca obiegła Legnicę sensacyjna wiadomość. Po ważne zatrucia w „Ratuszowej” i „Parnasiku”. Wieść niesie — szpital zakażny przepełniony. Stan chorych bardzo ciężki. Są już przypadki śmiertelne! Z dnia na dzień w pantoflowej pocie wzrasta liczba zachorowań. Jak się później okaże były to informacje mocno przesadzone. W każdej jednak plotce tkwi jakieś ziarno prawdy.

19 i 20 lipca w „Parnasiku” i „Ratuszowej” odbyły się trzy przyjęcia weselne. W sumie uczestniczyło w nich 95 osób. Stan alarmowy ogłoszono 22 lipca. W dniu tym między godziną 13 i 21 do szpitala zakażnego zgłaszali się chorzy z objawami bólów brzucha, nudności, wymiotów, biegunki i podwyższonej do 38 stopni temperatury. Ogółem 16 osób. Następnego dnia „doszłusował” jeszcze jeden uczestnik weselnej uczty. O zatruciu natychmiast poinformowano Państwowy Inspektorat Sanitarny. Następnego dnia przeprowadzono kontrolę w „Ratuszowej”, której bufet zaopatrywał wszystkie wesela. To co dało się zabezpieczyć z pokarmu wysłano na badanie do Wrocławia. Równocześnie dotarto do wszystkich uczestników weselnych przyjęć. Zbadano personel obu kawiarni. Stwierdzono, że zachorowało 45 uczestników przyjęć oraz ośmiu pracowników kawiarni. Był wprawdzie jeden zgon, ale nie z powodu zatrucia, lecz ataku serca. Nie poprzestano na tym. Roztoczono opiekę nad 155 osobami bliskimi uczestnikom feralnych wesel.

Intensywnie lecząc chorych zajęto się przyczynami tej mini-epidemii. Stwierdzono, że przyczyną zatrucia był podawany na wszystkich weselach befsztyk tatarski. To on spowodował zachorowania na tak zwany dur mysi. W szczegółowych badaniach, u 11 osób, wyhodowano zarazki oraz wykryto 9 nosicieli choroby. Wnioski były proste: albo przedatowane mięso, albo też zapomniano o podstawowych zasadach higieny.

Mięso wołowe (bo ono stało się przyczyną zatrucia) dostarczono bezpośrednio z legnickich Zakładów Mięsnych w dwóch rzutach: 16 lipca i 19 lipca. Befsztiki produkowano z mięsa otrzymanego 16 lipca i częściowo z drugiej dostawy. Według oświadczenia szefowej kuchni mięso było zewnętrznie ściemniałe, lecz węchowo nie budziło zastrzeżeń...

W tych warunkach trudno o normalną pracę.

Fot. Grzegorz Kurzajczyk

CZARNA TRZYNASTKA



NIE MA WINNYCH?

LUCJAN KOWALCZYK

Władzom sanitarnym trudno w takich warunkach gruntownie zbadać całość sprawy. Analizie poddano jedynie mięso z drugiej dostawy i nie stwierdzono nieprawidłowości. Efektem badania był tylko 200-złotowy mandat wręczony szefowej kuchni za brak aktualnej książeczki zdrowia. Jak się później okazało przeszła pomyślnie wszelkie badania i czekała tylko na odebranie książeczki.

Sprawie nie nadawano większego rozgłosu. Późny termin zgłaszania się chorych, niezabezpieczenie próbek wszystkich towarów, nie pozwolił na ustalenie winnych. Pozornie wszyscy są więc w porządku. Tak gastronomia, jak i za-

kłady mięsne. Czyżby? Całe szczęście, że obeszło się bez większych komplikacji choć mogły zaistnieć. Nic przecież nie bierze się z powietrza. Musi być przyczyna wywołująca określone skutki.

Groźna epidemia nie wybuchła. Można by więc przejść nad tym do porządku dziennego. Nie jest to, niestety, odosobniony przypadek zaniedbań podstawowych zasad sanitarnych. O innych, choć z pewnością występują, nie zgłasza się lekarzom i służbie sanitarnej. W przypadku biegunki (a więc możliwości zachorowania na dur mysi) idzie się do lekarza tylko z małymi dziećmi. Dorosli tego unikają, nie zdając sobie sprawy, że w ten sposób mogą stać się nosicielami choroby. Znacznie jednak gorzej, gdy zapominają o tym jednostki na co dzień kontaktujące się z tysiącami klientów.

Sanepid sygnalizuje więcej takich wypadków. Typowym przykładem lekceważenia podstawowych zasad higieny jest legnicka wytwórnia wód gazowanych Stanisława Zielińskiego. 26 czerwca br. w czasie kontroli stwierdzono, że oprócz zaniedbań sanitarnych (czystość, estetyka) pracownicy nie posiadają aktualnych książeczek zdrowia. Co gorsze, dwie książeczki sfalszowano, poprawiając datę ważności z 1974 na rok 1975. Wystąpiono do wojewódzkich władz sanitarnych o zamknięcie wytwórni. Nastąpiło to 5 lipca. Po rekontrolu z Wrocławia otworzyła swoje podwoje. Trzeciego sierpnia ponowna kontrola. I tym razem nie obeszło się bez zastrze-

żeń. Stwierdzono, że w dniu wizytacji zatrudniano 14 pracowników, podczas gdy w resortowych wydziałach (handlu i finansowym) Urzędu Miasta i Powiatu figurowały liczby 6 i 9 osób. Nadal część pracowników nie mogła się wykazać aktualnymi badaniami lekarskimi. Po 14 dniach kolejna inspekcja. Wyniki podobne jak poprzednio. Skierowano wnioski o zamknięcie wytwórni i odebrania koncesji.

Podobne przykłady można mnożyć. Często otwiera się na siłę stolówki bez spełnienia wymogów sanitarnych. Znaczna ilość sklepów ma wyjątkowo skromne zaplecza i magazyny. Wciąż jeszcze za mało jest urządzeń chłodniczych. Nie wszędzie przywiązuje się dostateczną wagę do obowiązkowych badań personelu, do zapewnienia odpowiednich warunków sanitarnych. Na winnych zaniedbań sypią się mandaty. Nie rozwiązują one, niestety, dużych wieloletnich zaniedbań. Problemem tym powinni się jak najszybciej zająć handlowcy i władze miasta.

Nie można przecież dopuścić do tego, aby za jakiś czas do szpitala zakażnego zaczęli się zgłaszać nowi weselni goście lub osoby zatrute towarami kupionymi w jednej czy drugiej placówce handlowej.

Zespół Opieki Zdrowotnej
w Lubinie ul. M. C. Skłodowskiej 7
zatrudni natychmiast

30 KOBIET

w charakterze salowych
w nowo oddanym szpitalu.

Warunki pracy i płacy
do omówienia na miejscu.

WIECZÓR Z SHERLOCKIEM

FINLEY Crowe przemierzał różnym krokiem hall hotelu „Granville”. Szedł prosto do kabiny telefonicznej. Stał plecami do drzwi i podczas kiedy jedną ręką wertował grubą księgę telefoniczną, drugą namacał skrawek papieru przyklejony do spodu półki.

Na skrawku widniała liczba: 809. Finley Crowe, zawodowy morderca, bez trudu zorientował się, że ma załatwić kogoś kto mieszka w pokoju 809 tego hotelu. Zmiał karteczkę i wrzucił ją do stojącego nie opodal kosza. Był tak pewny swojej ręki, iż nawet nie sprawdził czy papierowa kuleczka wylądowała w koszu. Odbiła się ona jednak o brzeg kosza i potoczyła po dywanie hallu.

Finley rozejrzawszy się dyskretnie, by upewnić się, że nie jest obserwowany. Następnie energicznie wbiegł po schodach prowadzących na górne piętro.

Leroy Moore pochylał się, by wrzucić zwitek do kosza. Tylko z trudem mógł się wyprostować w duchu przeklinając przeziębione korzonki. Moore był człowiekiem ciekawskim a do tego wierzył w zabobony. Rozsupłał więc kulkę wygładził ją i zaskoczony odczytał liczbę: 608. Ależ tak, to był prawdziwy omen! Zaraz postawił na tę liczbę i to wysoko.

Clifford Fant, lokator pokoju 608, był w najwyższym stopniu zdenerwowany. Z trzaskiem rzucił słuchawkę na widełki telefonu.

Rozmówczyni starała się wprawdzie zmienić głos, ale on rozpoznał go. Oplacało się więc swego czasu obdarzyć ją zainteresowaniem, mimo że nie była jego typem. Zrewanżowała mu się teraz w sposób zaskakujący. „Syndykat chce pana sprzątnąć! Wynajęto do tego celu zawodowca. Jest już na pana tropie. Proszę się spieszyć, uciekać!”.

Jeszcze nim mógł zadać jakieś pytanie rozmówczyni odłożyła słuchawkę.

Po raz pierwszy w swojej karierze adwokackiej znalazł się po tej samej stronie prawa co jego klienci. Po stronie fałszywej. Dotychczas dbał o to by znajdować się po właściwej stronie. Starł się przy pomocy wszystkich możliwych środków prawnych pomnażać bogactwo swoich klientów. W ostatnim czasie postanowił zmienić tę metodę...

Jego wpływowi klienci najwidoczniej przestali dowierzać podstawowej zasadzie etycznej zawodu adwokackiego. Głosi ona jak wiadomo obronę interesów klienta i dotrzymywanie ścisłej tajemnicy na temat wszelkich transakcji. Etyka etyka, prawda zaś wygląda tak, że syndykat stracił do niego zaufanie. Wiedział co to oznacza.

Nagle poczuł się w pokoju jak w pułapce. Nie miał chwili do stracenia. „Wynajęto zawodowca... jest już na tropie”. To ostrzeżenie brzmiało groźnie. Nie wolno było go lekceważyć! Nie miał nawet czasu na spakowanie swoich rzeczy. Teraz nie miałyby to zresztą sensu. Czym prędzej uciec z tego pokoju. To było teraz głównym celem.

Adwokat wsunął do kieszeni ma-

rynarki tylko pistolet. Wprawdzie nie na wiele zdałoby się to wobec zawodowego mordercy jednak broń dodawała mu trochę pewności siebie.

Przed kilkoma tygodniami, widocznie instynktownie wyczuwając groźbę, nabył nielegalnie pistolet. W jego obecnej sytuacji nie miałby szans wystarać się o zezwolenie na nią. „Proszę się spieszyć, uciekać!” Brzmiał mu jeszcze w uszach ten głos pełen ekscytacji.

Śmierć mogła nadejść lada moment!

MURRAY Lenox, lokator pokoju 809, głęboko zamysłony przystąpił do golienia. Oczywiście wycisnął zbyt dużo kremu i zaklął pod nosem. Jego myśli, nie najbardziej zresztą różowe, krążyły wokół miss Missy. Różowe. To były czarne i mściwe myśli.

Miss Missy — to imię sam dla niej wynalazł ale pasowało jak ulał. Zauważył ją w pewnej tuzinkowej grupie rockowej, z którą objeżdżała prowincjonalne miasteczka. Zaoferował się nią. Trzeba przyznać, że nie zdecydowały o tym ani jej warunki

W tym momencie ktoś zapukał gwałtownie do drzwi.

Finley Crowe walił pięścią w drzwi pokoju 809. Przedtem musiał kilka sekund odsapnąć. Wykorzystał to także na to, aby wprawnym ruchem założyć tłumik na lufę pistoletu. Niedługo będzie musiał zrezygnować z tego zajęcia. Lata robią swoje. Zabijanie nigdy nie było dla niego moralnym problemem. To nie o to chodzi. Po prostu człowiek się starzeje.

Drzwi otworzyły się gwałtownie. Obfita piana zirytowała nieco Crowe'a. Figura, kolor włosów i oczu — wszystko się zgadzało. Tak, to był bez wątpienia Clifford Fant. Znali się z Cliffem jeszcze z dawnych czasów. Przy pracy jednak Finley Crowe nigdy nie uznawał sentymentów.

Na widok pistoletu oczy mężczyzny stojącego w drzwiach rozwarły się gwałtownie. Obronnym gestem wyciągnął przed siebie ręce.

— Nie!!!

Okrzyk przerwany został przez celną, stłumioną strzałę.

Clifford Fant biegł lekko korytarzem szóstego piętra w kierunku schodów. Nagle zderzył się niemalże z Finleyem Crowe, który tak samo szybko i cicho zbierał ze schodów.

Miał wrażenie, że widzi przed sobą ducha... Crowe zawahał się przez moment. Fant natomiast błyskawicznie zdał sobie sprawę, że oto stoi oko w oko z wynajętym mordercą. Wyrwał z kieszeni pistolet i wycelował go w Finleya.

— Wyjaśnijmy sprawę, zaproponował głuchemu Fant.

— Zgoda.

Widać było, że Crowe w dalszym ciągu nie bardzo rozumie tę sytuację...

dy towarowej zjechali na szóste piętro.

W pokoju 608 wyjęła trupa z prześcieradła i położyła na podłodze.

Crowe tym samym wprawnym ruchem nałożył na swój pistolet tłumik. Fantowi zrobiło się czarno przed oczami. Ale tamtem skierował lufę pistoletu w stronę trupa. Wystrzelił. Później pokręcił coś przy urządzeniu klimatyzacyjnym i otworzył okno. Ono właśnie miało stanowić alibi dla brakującej kuli. Tej kuli, która została w pokoju 809.

Obaj, morderca i jego niedoszła ofiara wytarli starannie każde miejsce, które mógł dotknąć Fant. Opuścili pokój 608 nie zapominając o wywieszeniu tabliczki: **PROSZĘ NIE PRZESZKADZAC**.

Tą samą windą wyjechali na ósme piętro. Odstawili wózek i jeszcze raz weszli do pokoju 809. Teraz skrupulatnie usunęli wszelkie ślady po dokonanej mordzie. Pierwszą kulą tkwiła w ścianie. Crowe wyskrobał ją szczyrką i schował do kieszeni. Rozejrzawszy się po pokoju. To była dobra robota.

Teraz musieli się rozstać. Zawarte między nimi błyskawicznie porozumienie było dla każdego z nich korzystne. Fant pozostał przy życiu, chociaż będzie uchodził za trupa. Crowe zaś nie stracił w pewnych kręgach reputacji. Nadziął uchodzić będzie za człowieka, który każdą sprawę załatwia bezszmerowo, precyzyjnie i ze śmiertelnym skutkiem.

Fant błyskawicznie spakował rzeczy byłego lokatora i powiadomił recepcję, że zamierza natychmiast opuścić lokal. Korzystając z dokumentów Murrraya Lenoxa, jego kart kredytowych i czeków może jakiś czas zupełnie nieźle żyć. Oczywiście wszystko ma swoje granice. Przedłużanie tej mistyfikacji mogłoby być ryzykowne. Toteż pewnego dnia Murray Lenox będzie musiał zniknąć. Może się utopi? Może...

Będzie musiał wówczas pomyśleć o stworzeniu sobie jakiejś nowej egzystencji.

Miss Missy rozglądnęła się z udaną beznadziejnością po hallu i skierowała swe kroki do telefonu stojącego na stoliku obok recepcji. Wykręciła numer 809. Nikt się nie odezwał. Spróbowała jeszcze raz. Bez skutku.

Szefa recepcji obdarzyła promiennym uśmiechem.

— Mister Lenox? Bardzo nam przykro, miss. Przed chwilą opuścił hotel. Nie, zapłacił już rachunek. Spóźniła się pani o kilka sekund. Jego nowy adres? Bardzo nam przykro, ale mister Lenox nie zostawił nam adresu. Uśmiech miss Missy zgasł.

Dla Leroya Moore'a był to szczęśliwy dzień. Numer 608, typowy fuks na jakiego postawił, wygrał wyścigi. Ponieważ zaryzykował prawie wszystkie swoje oszczędności, a lubił je mieć zawsze przy sobie w gotówce, spodziewał się dużej wygranej. Poszedł więc natychmiast do szefa i z miejsca zrezygnował z pracy. Przy okazji powiedział mu co o nim myśli. Rozstanie nie należało więc do miłych.

Moore snuł już wielkie plany, które zrealizuje przy pomocy wygranej gotówki. Stało się inaczej. Kiedy przyszedł po wypłatę dowiedział się, że bookmacher, stary łobuz, u którego dokonał zakładu wpłacając dwieście dolarów, nie przekazał tej sumy do kasy totalizatora. Znaczący koni i ciemnych interesów był w stu procentach pewny, że numer 608 nie może wygrać. Kiedy jednak cud się wydarzył wolął zniknąć z horyzontu.

Pokój zasnuty był gęstym dymem z cygar. Nie wyjmując grubej hawany z ust, boss syndykatu zdecydował:

— Wprawdzie mamy tylko oświadczenie tego Moore'a, że postawił na numer 608 ale sądzę, że na naszych klientach zrobi to dobre wrażenie, kiedy zwrócimy mu te dwieście dolarów. Gdyby natomiast żądał uporczywie wygranej można go spytać czy woli leżeć w szpitalu czy mieć dwieście dolarów. Zaś co do tego drobnego oszusta, musicie go odszukać. Pracował na własną rękę i za to jest tylko jedna kara — śmierć. Uważam, że załatwił to Finley Crowe. Ten chłopak nigdy jeszcze nie nawalił. To pewna firma...

FERALNY NUMER

głosowe ani obycie sceniczne. Zakochał się w niej po prostu. Czy wiedział o tym?

Przez kilka miesięcy odwiedzał rozgłośnie radiowe. Nie te najważniejsze, ale te powiedzmy średniej klasy, przyzwyczajone do stosunkowo dużym kręgu odbiorców. Starł się zjednać dyrektorów rozgłośni dla miss Missy. Nie szczędził pochlebstw, był hojny w wydawaniu pieniędzy, korzystał z protekcji wpływowych znajomych i przyjaciół. Ze smutkiem musiał stwierdzić, że pieniądze najszybciej otwierały drzwi do studia. Jego wytrwałość i wszechstronne zabiegi przyniosły oczekiwany rezultat. Song miss Missy znalazł się na czołowym miejscu krajowej listy przebojów. Do niedawna nie znana nikomu piosenkarka stanęła nagle u szczytu powodzenia. Miała grono fanatycznych zwolenników, rozdawała autografy na prawo i lewo. Ten nagły sukces uderzył jej do głowy.

Pewnego dnia oświadczyła mu wprost, że jego udział w jej dochodach jest zbyt wysoki i że w ogóle za taką sumę może sobie zafundować managera, który uczyni ją popularną również poza granicami kraju. Nie był przygotowany na taki atak, toteż bez słowa opuścił swoją protegowaną. Nie spodziewał się tak czarnej nieważeczności. Był pewny, że po kilku dniach zadzwoni do niego i przeprosi go za ten wybrzyk.

Nie zadzwoniła. Być może potrzebowała dłuższego czasu, aby zorientować się jak dużo mu zawdzięcza i jak bardzo go potrzebuje.

Lenox z wściekłością obrabiał piędź swą podbródek. Z tą białą pianą, zakrywającą mu prawie całą twarz, wyglądał jak święty Mikołaj.

Fant o mało co, a przewróciłby się o ciało mężczyzny. Weszli do pokoju 809. A więc zwykłe przekręcenie karteczki z numerem pokoju uratowało mu życie!

Crowe uśmiechnął się lekko, kiedy zauważył, że Fantowi robi się aż słabo z wrażenia.

— Czy zameldowałeś się w hotelu pod fałszywym nazwiskiem?

Fant przytaknął głową.

— To dobrze, policja nie będzie mogła stwierdzić jego tożsamości. Ważne, aby tamci uwierzyli, że to ty jesteś tym trupem. Jedyny problem to odciski palców. Ale przyjrzyj się jego nogom!

— Nogi? Co jest z jego nogami!? — Nie widzisz, że jeden but ma grubszą zółwkę. Chyba trochę utykał, a to znaczy, że nie był w armii. Facet wygląda mi na uczciwego człowieka. Masz szczęście Cliff. Pozbył się jedynego problemu. Jestem przekonany, że jego odciski palców nie figurują w żadnej kartotece.

Mówiąc to Crowe wręczył Fantowi portfel i kluczyki, które wcześniej wyjął z kieszeni swojej ofiary.

— Ubierz jego buty!

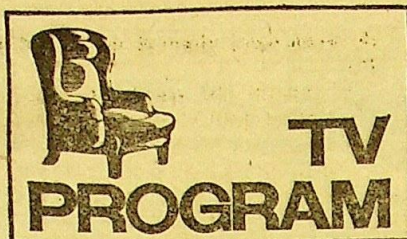
— A po co?

— Nie gadaj tyle, rób co ci każę! Pokonując młodości Fant ubrał buty zamordowanego. Pasowały. Spróbował się przejść kilka kroków. Utykał i wyglądało to nawet naturalnie.

W tym czasie Crowe zamienił buty.

— Okay Fant, teraz musimy zanieść go do pokoju 608.

Fant wyszedł na korytarz, w pobliskim schowku znalazł wózek na bieliznę. Wrócił z nim do pokoju 809. Tam zawinęli trupa w prześcieradło. Wrzucili na wózek. Korzystając z win-



27. IX. — 3. X. 1974

PIĄTEK

9.35 — Z serii: „Janosik” odc. X — „Wszyscy na jednego”. 16.30 — Dziennik TV. 16.40 — Pora na Telefora. 17.20 — Wychowanie fizyczne recepta na zdrowie. 17.40 — Dla młodzieży — Co o tym myślicie? 18.05 — Piosenki z Wałów Chrobrego ze Szczecina. 18.20 — Wrocławski Blok Rozmaitości. 18.40 — Dialogi historyczne — Bohaterowie „Potopu”. 19.10 — Przypominamy, radzimy. 19.30 — Dziennik TV. 20.20 — Z serii: „Janosik” — „Wszyscy na jednego”. 21.05 — Panorama — tygodnik publ. 21.45 — Wiadomości sportowe. 21.55 — „Mój program”. 23.00 — Dziennik TV.

Program II

17.20 — Ludzie i sprawy — pr. public. 17.50 — Koncert WOSPRITV w pr. I Symfonia Krzysztofa Pendereckiego w wyk. orkiestry pod dyr. kompozytora. 18.20 — „Gość ze Skorpionu” odc. III filmu ser. prod. NRD. 19.30 — Dziennik TV. 20.20 — Spotkanie z piosenką — w pr. repertuar polskich piosenkarzy. 21.05 — „Powrót na miejsce wypadku” film fab. prod. jugosl. 22.30 — 24 godziny. 22.40 — Test — TV Słownik Ekonomiczny.

SOBOTA

9.00 — „Ukryte światło” film fab. prod. czechosl. 10.30 — TV Informator Wydawniczy. 10.55 — Czas i ludzie „Spojrzenie ze szczytów Alp” film dok. prod. włoskiej. 12.30 — W Starym Kinie — Spotkanie z Ernestem Bryllem. 13.30 — Powiatowa metropolia — reportaż. 13.50 — „Z różnych stron świata” — Koncert Galowy VI Międzynar. Festiwalu Zesp. pieśni i tańca w Ziel. Górze. 14.30 — Z cyklu: Szare na złote — Mam pomysł. 14.55 — „Wakacje i Piosenka”. 15.45 — Dziennik TV. 15.55 — Dla dzieci: Sobótka. 16.25 — Harcerskie popołudnie. 17.15 — „Gdzie lubi” — Pieśni Fryderyka Chopina śpiewa Danuta Paziukówna. 17.35 — Sprawozdanie z meczu piłki ręcznej mężczyzn o Puchar Bałtyku Polska — Szwecja. 18.30 — Pegaz — magazyn kulturalny. 19.30 — Monitor. 20.20 — „Gratulacje, ma pan syna” film fab. prod. USA. 21.30 — „Teraz mamy jako nowy”. 22.40 — Dziennik TV. 23.00 — Wiadomości sportowe i Kronika Pucharu Bałtyku w piłce ręcznej mężczyzn. 23.20 — „Co kto lubi” — Pr. prowadzi Mieczysław Pawlikowski.

Program II

15.45 — Za kierownicą — magazyn motoryzacyjny. 16.15 — „144 przeboje” program rozrywkowy TV węgierskiej. 17.15 — Nic nowego — Ołno na podwórko — przed kamerą Szymon Kobylński. 17.45 — „Ciche wody” film fab. prod. angielskiej. 18.40 — Mała encyklopedia zwierząt — odc. XV „Nosorożec” — serijny film dok. prod. fran. 19.30 — Monitor. 20.20 — „Menażeria cesarzowej Filissy” — w wykonaniu Zespołu Pantomimy Wrocławskiej. (Patrz „Proponujemy”). 21.45 — 24 godziny. 21.55 — „Nareszcie poniedziałek” film fab. prod. węgierskiej. 23.05 — Spotkanie u Sadowskich.

NIEDZIELA

8.50 — Bieg po zdrowie. 9.00 — Tele-ranek. 10.20 — Antena — inf. o pr. radiowych i telewizyjnych. 10.40 — Z cyklu: „Drogi Zwycięstwa”. 12.05 — Dziennik TV. 12.25 — Spotkanie w Witkowie — program wiejski. 12.40 — Piosenka dla Ciebie. 13.30 — Klub Sześciu Kontynentów — Na Antarktydzie. 14.15 — Dla dzieci: Telewizyjny Teatr Lalek. 15.15 — Nie tylko dla pań. 15.45 — Zielony telefon. 16.00 — Losowanie Toto-Lotka. 16.15 — Dziękujemy — pr. rozrywkowy ded. budowlanym. 17.15 — Lekturey Pegaza. 17.25 — Sprawozdawczy magazyn sportowy. 18.20 — Tele-echo. 19.30 — Dziennik TV. 20.20 — Dobranoc dla dorosłych. 20.25 — Z cyklu: „Najważniejszy dzień życia” film TVP pt. „Gra”. 21.20 — Sam na sam ze Zbigniewem Żaluskim. 22.20 — Informacyjny magazyn sportowy i sprawozd. z Pucharu Bałtyku w piłce ręcznej mężczyzn z meczu Polska I — ZSRR.

proponujemy

MENAZERIĘ CESARZOWEJ FILISSY będzie można obejrzeć w wolną sobotę w programie II TV. Przedstawienie przygotował Wrocławski Teatr Pantomimy. Teatr założył w 1956 r. Henryk Tomaszewski i do dziś nim kieruje. Pantomima wrocławska przez lata swego istnienia zyskała sobie wielkie uznanie w kraju i za granicą. Jest to teatr awangardowy choć opiera się na wzorach sięgających I wieku naszej ery. Przedstawienia pantomimy mogą być zrozumiałe dla wszystkich, gdyż zrezygnowano ze słowa posługując się jedynie gestem, mimiką i muzyką „Menażeria Cesarzowej Filissy” to blaznada, satyra, komiczna a umoralniająca opowieść. Cesarzowa Filissa szuka szczęścia w miłości próbując jej z przedstawicielami różnych epok, a co z tego wynika oprócz dobrej zabawy, zobaczcie sami.

Program II

13.05 — Miasta o sobie — pr. public. z Wrocławia. 13.35 — Spotkanie z Warszawą. 14.00 — Tatrzańska jesień — prezentacja zespołów ludowych nagrodzonych na VII Międzynarodowym Festiwalu Ziem Górskich w Zakopanem. 14.40 — Motywy — magazyn krajów socjalistycznych. 15.10 — Militaria, obronność, nowoczesność. 15.40 — „Piąta rano” — film prod. TVP. 16.35 — „Wiele piosenek zna wiatr” — pr. estradowy TV NRD. 17.10 — Świat, obyczaje, polityka. 17.40 — Klub filmowy — „Zamek” — dramat psychologiczny prod. RFN. 19.30 — Dziennik TV. 20.20 — Transmisja z Koncertu Finałowego XVIII Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Współczesnej. W przerwie ok. 21.00 — „Warszawa moja miłość” — film dok. prod. polskiej. 22.00 — Łoża — magazyn aktualności teatralnych.

PONIEDZIAŁEK

16.40 — Zwierzyniec. 17.25 — Echo stadionu. 17.55 — Wrocławski Blok Rozmaitości. 18.45 — Progr. publ. 19.30 — Dziennik TV. 20.20 — Teatr TV — J. Kawalec — „Tańczący jastrząb” (z Krakowa). Reż. Grzegorz Królikiewicz. 21.40 — Światło-czuły notatnik. 22.20 — Ballada G-moll F. Chopina. Gra Halina Czerny-Stefańska. 22.30 — Dziennik. 22.45 — Oferty.

PROGRAM II

17.25 — Portrety — Zygmunt Waliszewski. 18.15 — „Podziemny front”. 18.45 — Poznańska muzyczna Alma Mater. 19.30 — Dziennik. 20.20 — Sport u sąsiadów. 21.20 — Filmy animowane. 21.25 — 24 godziny. 21.35 — „Ballady i songi Brechta”. 22.15 — NURT.

WTOREK

10.00 „Siedem romansów doni Juanity” (odc. 6). 16.30 — Dziennik. 16.40 — „Topocho”. 17.10 — „Uroki Japonii” — film. 17.40 — Studio TV młodych. 18.20 — Wrocławski Blok Rozmaitości. 18.40 — Eureka. 19.20 — Przypominamy, radzimy. 19.30 — Dziennik. 20.20 — „Siedem romansów doni Juanity” (odc. 6). 21.20 — Świat i Polska. 22.00 — Recital Chrisa Monteza. 22.30 — Dziennik. 22.45 — Wiadomości sportowe. Międzynarodowy mecz w hokeju na lodzie ZSRR — KANADA.

PROGRAM II

17.30 — Jez. angielski. 18.00 — Amerykański zespół perkusyjny „Ritual”. 18.30 — A. Mickiewicz „Pan Tadeusz”. — Księga 9 „Bitwa”. 19.30 — Dziennik. 20.20 — Portrety 30-lecia. 20.40 — „Rog i trąba dla wirtuozów”. 21.00 — NRD — sztuka romańska i muzyka. 21.30 — 24 godziny. 21.40 — Artyści, których podziwiamy.

SRODA

10.00 „Trzeci bieg” — film. węg. 14.15 — NURT. 16.00 — Dziennik. 16.40 — Latający Holender. 17.00 — Wrocławski Blok Rozmaitości. 17.30 — Mecz piłki nożnej Ruch Chorzów — Hvidovre Kopenhaga. 18.15. Los. Małego Lotka. 19.30 — Dziennik. 20.20 — Mecz piłki nożnej Legia Warszawa — SC Nantes Francja (II połowa). 21.15 — „Trzeci bieg” — film węg. 22.55 — Dziennik. 23.10 — Wiadomości sportowe.

PROGRAM II

17.45 — J. francuski. 18.15 — „Droga do teatru”. 18.45 — Godzina Orfeusza. 19.30 — Dziennik. 20.20 — Przeboje wielkich miast — Kraków. 21.15 — Informator turystyczny. 21.45 — „Tydzień w rodzinie X”. 22.15 — 24 godziny. 22.25 — Recital St. Toczyński. 22.45 — J. angielski. 23.15 — NURT.

CZWARTEK

7.25 — „Marynarze” film. fab. prod. radz. 16.25 — Dziennik. 16.40 — Ekran z bratkiem. 17.40 — Tańczy Elżbieta Jaroń — film muz. TVP. 18.05 — Wrocławski Blok Rozmaitości. 18.20 — Taaaka ryba — pr. public. 18.50 — TEST — Telewizyjny Słownik Ekonomiczny. 19.10 — Przypominamy, radzimy. 19.30 — Dziennik. 20.20 — Teatr — „Kobra” — Francis Durbidge; „Desperanci” cz. II 21.20 — Wiadomości sportowe. 21.30 — Amerykańskie zbliżenia II część. 22.00 — Studio przebojów pr. TV NRD. 22.40 — Dziennik.

PROGRAM II

17.20 — Język rosyjski. 17.50 — Dla młodzieży: Siedem nauk. 18.20 — Z cyklu: Tory ziemi i harmonia świata. 18.30 — „Czy znacie Naumburg” — film dok. prod. NRD. 19.00 — Kalejdoskop sportowy. 19.30 — Dziennik. 20.20 — Program dla hobbystów: Gięda staroci. 20.55 — 24 godziny. 21.05 — Język francuski. 21.35 — „Sześć żon Henryka VIII” odc. I „Katarzyna Aragońska” — film ser. prod. ang.

TVP zastrzega sobie możliwość zmian w programie.



GWIAZDY MOWIA...

27. IX. — 3. X. 1974

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka a losów swoich nie powierzą gwiazdom.

BARAN 21 III-20 IV



Nie spodziewasz się zapewne, że wszystko ułoży się aż tak pomyślnie. Ten korzystny zbieg okoliczności powinien wyzwolić w tobie nowe inicjatywy i przyczynić się do tego, że ze zdwojoną energią zabierzesz się do działania...

BYK 21 IV-21 V



Nie wszystko ułoży się po twojej myśli, ale bardziej niż w połowie będzie to wynikało z twojej winy. Niespodziewana wizyta w drugiej połowie tygodnia sprawi ci trochę kłopotu — nie wolno jednak okazać tego po sobie!

BLIŹNIĘTA 22 V-21 VI



Twoje plany muszą być bardziej przemyślane, bardziej dopracowane w szczegółach. Nie żałuj na to czasu, za to później sporo go zaoszczędzisz. Niebawem — sympatyczne i wielce obiecujące spotkanie.

RAK 22 VI-22 VII



Twoje niezdecydowanie jest przyczyną wszystkich ostatnich niepowodzeń. Weź się w garść — przed tobą poważne sprawy, z którymi nie należy zwlekać. W dodatku, bardzo dla ciebie korzystne...

LEW 23 VII-22 VIII



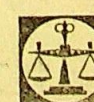
Ważna rozmowa, jaka będzie miała miejsce w tym tygodniu, wiele da ci do myślenia. Masz szansę na przeprowadzenie własnych koncepcji, wykorzystaj więc ją we właściwy sposób... Za parę dni — dobre wiadomości.

PANNA 23 VIII-22 IX



Nie spodziewaj się samych sukcesów. Trzeba będzie bardzo intensywnie popracować w tym tygodniu, by efekty choć częściowo zbliżyły się do zamierzeń. Wiele pomocy okaże ci bliska, niezawodna osoba.

WAGA 23 IX-23 X



Sytuacja, w jakiej się znajdujesz, jest kłopotliwa. Nie szukaj łatwych z niej wyjść, bo takich być nie może. Przede wszystkim zdecyduj się na szczerą rozmowę — niezbyt przyjemną, to prawda, ale konieczną.

SKORPION 24 X-22 XI



Sprawa, którą się nazbyt przejmujesz, nie jest tak bardzo skomplikowana, jak na to wygląda. Zamiast martwić się, zabierz się po prostu — bez żadnych niepotrzebnych

oporów i wahań — jak najszybciej do działania.

STRZELEC 23 XI-21 XII



Twoje myśli będą w tym tygodniu krążyły głównie wokół spraw rodzinnych. Sytuacja bowiem, jaka nastąpi, spowodować może niepotrzebne dyskusje i przypuszczenia. Nie dawaj wiary plotkom, w gruncie rzeczy problem jest mało istotny.

KOZIOROŻEC 22 XII-20 I



Sytuacja sprzyja pochopnym decyzjom i niepotrzebnemu ryzykancu. Nie daj się do tego sprowokować. Do spotkania, jakie będzie miało miejsce w najbliższych dniach, przywiązujesz chyba zbyt małe znaczenie...

WODNIK 21 I-20 II

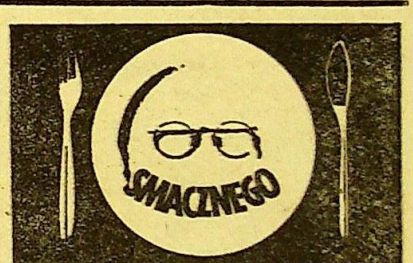


Twoje ostatnie zamierzenia są realne, chociaż nie jesteś o tym przekonany. Zamiast jednak dzielić włos na czworo, zabierz się do pracy. Tylko w konkretnym, rzeczowym działaniu sprawdzisz wykonalność własnych planów.

RYBY 21 II-20 III

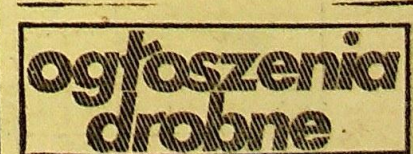


Sprawy potoczą się niezupełnie tak jak przewidywasz. Nie może to jednak być powodem do narzekania, ponieważ sytuacja jest w dalszym ciągu bardzo pomyślna — dlaczego tak ociążasz się z wykonywaniem tego faktu?



APPLE PIE — przepis amerykański.

Przygotuj kruche ciasto z półtorej filiżanki (filiżanka — 0,20 l) mąki, 1/4 filiżanki wody, 1/2 filiżanki drobno pokrajanego zimnego masła, szczypty soli. Wszystkie składniki posiekaj dokładnie nożem, nie dotykając rękoma, a potem szybko zagnieć z nich ciasto. Więcej niż połowę ciasta rozwałkuj na omaszconej stolnicy i wyłóż nim małą tortownicę. Przygotuj farsz: trzy i pół filiżanki drobno pokrajanego jabłka, 1/3 łyżeczki sproszkowanej gąki muszkatołowej, kieliszkem rumu, łyżeczką tartej bułki i szczyptą soli. Wyłóż farsz na ciasto w tortownicy i polej pięcioma łyżkami gęstej kwaśnej śmietany. Z pozostałego ciasta wytnij zębatym kółkiem paski i ułóż z nich na wierzchu kratkę. Piecz w gorącym piekarniku przez około 25 minut. Bezpośrednio po wyjęciu z pieca posyp ciasto 5 dkg tartego sera cheddar lub ementaler i podawaj do stołu gorące.



ZAMIEŃ mieszkanie (3 pokoje, kuchnia, łazienka), kwaterekowe (komfort) w Nysie na podobne lub mniejsze w Lubinie. Wiadomość: Jan Walczak, Lubin, tel. 420-66. 041686-g

MODNE suknie ślubne i welony poleca wypożyczalnia — C. Gaca, Lubin, Kopernika 8. 41670-g

DWA pokoje z kuchnią w Radomsku zamienie na mieszkanie w Lubinie. Oferty: Radomsko, ul. 16 Stycznia 8a m. 14, Kąkowsky. 1365-p

Reżyser — kuternoga

Realizując swój najnowszy western „Scalawag”,



Kirk Douglas wykazał wiele zmysłu rodzinnego. Jest nie tylko reżyserem, ale objął również główną rolę, żona Anna jest producentem, syn Piotr fotografem, a młodsza siostra, Eric, asystentem matry. Ponadto partnerami w filmie są: wściekły pies, uparty osioł, grzechotnik, kilka sępów i papuga-pijak. „Rola sprawiała mi sporo radości. Tylko drewniany kulaś nie odłączył z rolą związany przeszkadzał reżyserowi” — oświadczył z poczuciem humoru Kirk Douglas.

WENUS POLSKA



Wiesław Marszał — Akt I



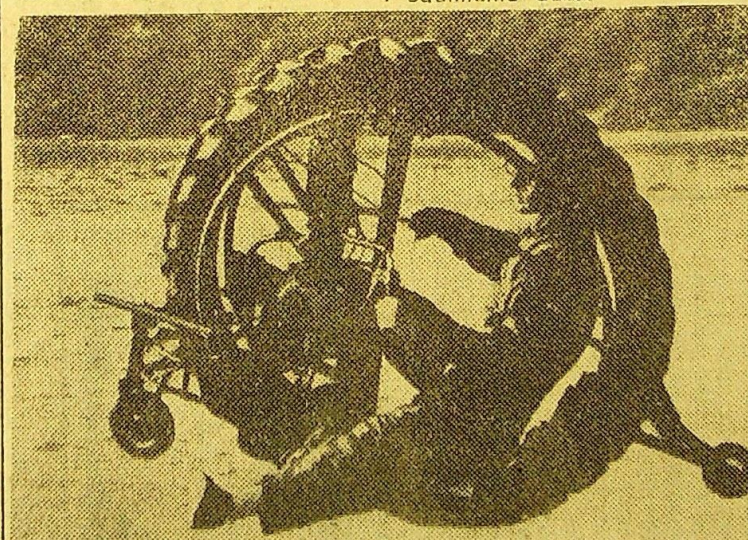
Zdradzają je usta

Fryzjerzy Nowego Jorku kolportują ostatnio w swych salonach, nie tylko damskich, ale również męskich, ulotkę zawierającą ciekawe spostrzeżenia. Dowiedzieć się z niej można jakie podświadome stany psychiczne uświadaczają się przy doborze kredek do ust. Tak więc kobiety, które lubią się w kolorze jasno pomarańczowym są melancholijne, w

kolorze rubinu stawiają wobec swych partnerów intelektualne wymagania, natomiast niewiasty używające kredek we wszelkich odcieniach fioletołu sygnalizują podświadomie: czekam na pocałunek. Tak więc panowie uwaga na usta kobiet!

Urodzony w niebiosach

Jutta Tomiolla, 21-letnia Australijka, urodziła dziecko na pokładzie samolotu odrzutowego. Wcześniaka odebrało dwóch lekarzy, przypadkowych pasażerów. Ciekawi jesteśmy, czy dziecko zgodnie z tradycją otrzyma przywilej bezpłatnych podróży tymi liniami lotniczymi?



Konsekwentny

John Clinton, burmistrz Dearborn (stan Michigan USA) waży 127 kilogramów. Widocznie obrzydła mu już tusza, gdyż oświadczył po skrupulatnym zbadaniu sprawy, że nie tylko on, ale wszyscy szefowie resortów są zbyt otyli. Zażądał więc od grubasów zdużenia wagi o 10 kilogramów, jeśli chcą być ponownie przyjęci na swoje stanowiska. Grubas-burmistrz schudł atoli w ciągu 6 miesięcy raptem o 3 kilogramy i konsekwentnie podał się do dymisji.

Jedno koło

Mieszkańcy La Mesa w Kalifornii nie wierzyli własnym oczom. Po drodze poruszało się olbrzymie koło traktorowe napędzane silnikiem honda i kierowane przez młodego człowieka. Ten osobliwy wehikuł skonstruował 18-letni Addison Pemberton wraz z dwoma kolegami. Pracowali nad tym, poświęcając każdą wolną chwilę przez cały rok. Małe kółko z przodu i z tyłu służy tylko do hamowania. Zmiana kierunku następuje przez odpowiednie nachylenie ciała kierowcy. No cóż jeszcze jeden wynalazek w dziedzinie motoryzacji. Przydatność może niewielka, ale oszczędność na opiumieniu duża.

2 KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1 — drażek akrobatyczny w cyrku, 4 — ciastko mleczne, 9 — obwódka, wy. pustka na brzegach materiału, ubrania itp., 10 — docenienie czyjejś pracy, 12 — wchodzi w skład Wysp Jonskich, 15 — plynienie z wiatrem, 18 — największe miasto Jemenu Płd., 20 — oaza zieleni, 22 — buty z lakierowanej skóry, 25 — królewska siedziba, 27 — regulator chodu zegara, 30 — północny region Polski, 31 — „kowbojski” stan w USA, 32 — podatek nałożony przez Turków na podbite przez nich narody.

PIONOWO: 1 — podskórny rysunek, 2 — dzielnica Warszawy, 3 — rzadkie imię męskie, 5 — bocznica kolejowa, 6 — szpiegostwo, 7 — wódz turecki, 8 — dietetyczny posiłek, 11 — małe rokokowe lustro przyściennne lub kinkiet z okresu empire'u, 13 — czołg, 14 — 4-kołowy pojazd konny, pudłowy, na resorach, 16 — pierwsze powojenne radio, 17 — niby żołądek u ptaków lub odcinek przewodu pokarmowego owadów, 19 — miasto pow w woj. białostoc. klm, 20 — deska rozdzielcza i sterownicza, 21 — cienki pasek skórzany, 23 — akwatorium, obszar wodny, 24 — wynik dzielenia, 26 — podwyższona cena, na-

rzut gastronomiczny, 28 — przepatnia rudę na metal, 29 — pycha, buta.

Opracował Czesław Pańczuk

Rozwiązanie krzyżówki z numeru 37:

POZIOMO: rektorat, mina, gnat, suma, patera, larwa, kura, sektor, cytat, panna, rancho, auto, kłapa, gawęda, owca, tabu, oset, serenada.

PIONOWO: regulacja kwadratu, rola, tętent, masakra, numer, pasta, aparatura, koc, opoka, arogant, Niagara, nawias, urwis, dwór.

Nagrody w postaci bonów książkowych wartości 20 złotych, za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z numeru 37 otrzymują: Adam Mroczek, 57-100 Strzelin, ul. Dubois 13/4; Dorota Swierkowska, ul. Promenada 24/1, 54-025 Wrocław; Jan Wasilewski, ul. Bracka 15/3, 59-800 Luban St. Nagrody wysłamy pocztą.

Termin nadsyłania rozwiązań krzyżówki opatrzonej kuponem nr 39 mija 5. X. 1974 r.



1	2	3	4	5	6	7
			8			
			9			
10	11					
			12	13	14	
15	16		17		18	19
20	21		22	23		24
	25	26				
			27	28	29	
30						
31				32		